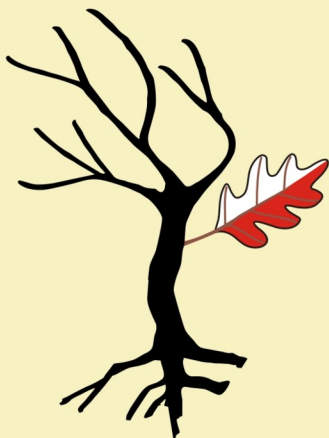


ROCZNIK
FUNDACJI
POMORSKICH KRESOWIAN



GDAŃSK, 2024

ZESZYT 3

PARTNER

Fundacji Pomorskich Kresowian



Spółka Gdańskie Autobusy i Tramwaje jest największą firmą komunikacyjną na Pomorzu i kontynuatorem tradycji komunikacji miejskiej sięgającej 1873 roku. Swoją flotę buduje w oparciu o nowoczesne i ekologiczne pojazdy.

Spółka GAT dysponuje ponad 390 nisko-podłogowymi autobusami i tramwajami, które rocznie przemierzają ponad 30 mln kilometrów. Za sterami pojazdów GAT zasiada ponad 900 motorniczych i kierowców.

Aktualnie 76 gdańskich tramwajów ma swoich patronów – zasłużonych gdańszczan, wśród nich są także ekspatrianci z Kresów. Inicjatywa nadawania tramwajom imion ważnych postaci związanych z miastem zapoczątkowana została właśnie przez Gdańsk.

Gdańskie Autobusy i Tramwaje, ul. Jaśkowa Dolina 2
80-252 Gdańsk, gait.pl

Spis treści

Michał Rzepiak, Wstęp	4
Małgorzata Wojtkiewicz Pamięć przyszłych pokoleń <i>Artykuł zamieszczony w kwartalniku Muzeum Pamięci Sybiru i Związku Sybiraków Zesłaniec nr 5 (92), wrzesień 2024</i>	5
Piotr Niwiński Przed Warszawą było Wilno.....	9
Bożena Rzepiak Wspomnienia pomorskich Kresowian. Wanda Wudkowska. <i>W Ponarach pachniały fiołki, konwalie i wawrzynek</i>	20
Przemysław Namsolek Litewskie Centralne Archiwum Państwowe w Wilnie. Poszukiwanie dokumentów ofiar Zbrodni Ponarskiej.....	37
Adam Ostanek Początki komunikacji miejskiej w Stanisławowie 1938-1939	61
Lwowski Kabaret Artystyczny „Czwarta Rano” Prawdziwy Mikołaj pochodzi ze Lwowa.....	72
Kalendarium	76

Wstęp

Cieszę się, że możemy Państwu zaprezentować kolejne wydanie Rocznika Fundacji Pomorskich Kresowian. Zeszyt 3 rocznika zawiera teksty wspomnieniowe, historie pomorskich Kresowian, materiały rocznicowe, relacje z wydarzeń. Całość Rocznika dopełnia kalendarium, które jest podsumowaniem naszej rocznej aktywności.

Szczególnym wydarzeniem w czerwcu 2024 r. była, zorganizowana, przez Fundację w auli św. Jana Pawła II w Gdańsku, konferencja „Jezu, ufam Tobie”, z okazji 90. rocznicy namalowania w Wilnie przez Eugeniusza Kazimirowskiego, według wskazań s. Faustyny Kowalskiej, pierwszego obrazu Jezusa Miłosiernego. Patronat honorowy nad konferencją objął abp Tadeusz Wojda, Metropolita Gdański. Relacja audiowizualna z konferencji dostępna jest na naszej stronie internetowej w zakładce „Wydarzenia”.

W grudniu w Klubie Marynarki Wojennej w Gdyni gościliśmy Lwowski Kabaret Artystyczny „Czwarta Rano”.

Dziękujemy wszystkim za życzliwość i wspieranie naszych działań, szczególnie podziękowania składamy zarządowi spółki Gdańskie Autobusy i Tramwaje.

Zapraszam Państwa do lektury.

Michał Rzepiak
prezes Fundacji Pomorskich Kresowian



Bieg Orłąt, fot. Michał Rzepiak

PAMIĘĆ

PRZYSZŁYCH POKOLEŃ

„Wyrażając przekonanie o pokoleniowym obowiązku upamiętnienia dziedzictwa kulturowego obywateli II Rzeczypospolitej, którzy w XX wieku, szczególnie podczas II wojny światowej i po jej zakończeniu, zmuszeni byli opuścić Kresy Wschodnie RP i ostatecznie osiedlić się na tzw. Ziemiach Odzyskanych wnosząc wyjątkowy wkład w budowanie i rozwój tych Ziemi, postanawiam powołać Fundację Pomorskich Kresowian”.



Taki wpis opatrzony tytułem *Kamień węgielny* zamieszczony jest na stronie internetowej Fundacji Pomorskich Kresowian, która istnieje od 2021 roku. Jej celem jest zachowanie i upowszechnienie dziedzictwa pomorskich Kresowian. Jak to zrobić? O to zapytałam fundatora i prezesa Michała Rzeziaka, z wykształcenia i zawodu dziennikarza, z zamiłowania miłośnika Kresów Wschodnich. „To wyjątkowo proste i zarazem skomplikowane zadanie” – odpowiedział. „Żyją wśród nas świadkowie tamtych czasów, urodzeni w polskim Wilnie, Lwowie, Nowogródku, Grodnie, Wołkowysku, Brześciu i w wielu większych lub mniejszych miejscowościach, które po II wojnie światowej znalazły się poza granicami naszego



kraju. Każda z tych osób ma swoją osobistą, fascynującą, często traumatyczną historię. Wejście Sowietów, zesłania, zmieniający się okupanci, ekspatriacja i życie w nowej Polsce. Mamy tych ludzi jeszcze na wyciągnięcie ręki, ich wspomnienia, zdjęcia, dokumenty. Cóż trzeba więcej?”

Pomorscy kresowianie

Michał Rzeziak urodził się w Gdańsku, ale jego przodkowie po mieczu i kądzieli pochodzili z Wilna i ze Lwowa. To swojej babci, Władysławie Frank, córce znanego w Wilnie przedsiębiorcy branży papierniczej Władysława Borkowskiego, zawdzięcza zainteresowanie Kresami, na które zaczął jeździć jeszcze jako instruktor Związku Harcerstwa Rzeczypospolitej, na przełomie lat 80. i 90. ubiegłego wieku. „W Kresach jest coś fascynującego i tajemniczego. Jak ktoś raz pojedzie do Wilna czy do Lwowa, to już przepadł. Musi tam wrócić” – mówi. W województwie pomorskim, według badań CBOS z 2012 roku, na pytanie: Czy Pan(i) osobiście lub ktoś z Pana(i) przodków urodził(a) się na dawnych polskich Kresach Wschodnich, pozytywnie odpowiedziało 17% pytanym, czyli prawie 390 tysięcy osób!

Na Pomorzu, po przełomie roku 1989 – podobnie jak w całej Polsce – zaczęły powstawać organizacje i stowarzyszenia kresowe: Towarzystwo Miłośników Wilna i Ziemi Wileńskiej, Miłośników Lwowa, Przyjaciół Wilna i Grodna, Przyjaciół Ziemi Wołkowyskiej, Ziemi Lidzkiej, Prabuckich Kresowian i inne. Od tamtego czasu minęło 35 lat. Czas jest nieublagany. Dziś wielu z tych organizacji praktycznie już nie ma. Ich członkowie powoli odchodzą, a wraz z nimi ich wieoletnia działalność na rzecz naszych Rodaków na Wschodzie i zachowania pamięci o ziemiach utraconych. Pozostały publikacje i wspomnienia. Czy potrafimy ocalić je od zapomnienia? Czy ich potomkowie: dzieci, wnuki, a także prawnuki będą znały historie rodzinne babci czy dziadka? Czy podtrzymają ich miłość do Kresów? Prezes Fundacji Pomorskich Kresowian jest optymistą: „Znam wiele rodzin na Pomorzu, które kulturowo kresową pamięć nie tylko od święta, ale i na co dzień. Przeglądają albumy rodzinne, opowiadają o życiu w międzywojniu, trudach okupacji, gehenn-

nie Sybiru i Kazachstanu, rzezi wołyńskiej, wyjściu z armią gen. Andersa z »niehumanitarnej ziemi«. Opowiadają także, jak się »kaczalo jajki« i wilo palmy na Wielkanoc, jak się robiło kutię czy śliżki na Boże Narodzenie. Spotykamy się z nimi, nagrywamy wspomnienia. Proszę sobie wyobrazić, że pomimo tak wielu trudnych doświadczeń, są to osoby pogodne, życzliwe. Spotkania z nimi są dla nas zaszczytem».

Zachować i upowszechnić

Fundacja nagrywa wspomnienia pomorskich kresowian, archiwizuje udostępniane zdjęcia i dokumenty. Po zebraniu i opracowaniu zostaną one upowszechnione w postaci publikacji, wystaw, jako dźwiękowa historia mówiona. Ciekawą formą działalności Fundacji są organizowane w ostatnim tygodniu każdego miesiąca Kresowe Środy Literackie, nawiązujące do słynnych spotkań intelektualistów Wilna w latach 1927–1939. Zapraszani są na nie autorzy książek o Kresach, a także znawcy zwyczajów, obyczajów, tradycji i historii ziem wschodnich I i II Rzeczypospolitej. Gośćmi gdyńsko-gdańskich spotkań byli m.in.: ks. Tadeusz Krahel z Białegostoku, Joanna Puchalska oraz dr Jan Skłodowski z Warszawy, Stanisław Srokowski z Wrocławia. W maju tego roku miała miejsce 27. Kresowa Środa Literacka, której prelegentem był znany miłośnik Kresów Tomasz Kuba Kozłowski z Domu Spotkań z Historią w Warszawie.

Dzięki współpracy Fundacji Pomorskich Kresowian z instytucjami takimi jak Muzeum II Wojny Światowej w Gdańsku czy Instytut Pamięci Narodowej, corocznie odbywają się konferencje poświęcone Żołnierzom Niezłomnym, a warto przypomnieć, że Pomorze Gdańskie po wojnie było miejscem działań 5. Wileńskiej Brygady AK mjr. Zygmunta Szendzielarza „Łupaszki”. 17 września 2022 roku, we współpracy z Muzeum II Wojny Światowej, Polski Teatr „Studio” z Wilna wystawił monodram na podstawie powieści Sergiusza Piaseckiego *Zapiski oficera Armii Czerwonej*, a rok później, w 80. rocznicę Rzezi Wołyńskiej, w bazylice św. Brygidy w Gdańsku oddano hołd ofiarom ukraińskiego ludobójstwa wykonując *Litanie Wołyńską* na orkiestrę i chór,

które poprowadził prof. Krzesimir Dębski. Także w ubiegłym roku zainaugurowano na Pomorzu, we współpracy z Towarzystwem Miłośników Lwowa i Kresów Południowo-Wschodnich oraz Instytutem Pamięci Narodowej, Bieg Orłąt – imprezę o charakterze sportowo-edukacyjnym, upamiętniającą młodych obrońców Lwowa z lat 1918–1919. Każdy z dziesięciolatek, który wziął udział w biegu, otrzymał pamiątkową koszulkę, medal, dyplom i... ogromną tabliczkę czekolady, które ufundował pan Janusz Warchoł, lwowianin, mieszkaniec Gdańska.

Jerzy Gajdziński

FUNDACJA POMORSKICH KRESOWIAN

GOLGOTA NARODÓW

zaprasza na
16. KRESOWĄ ŚRODĘ LITERACKĄ

Opowieść o życiu w łagrach i ucieczce z Workuty

Prelekcja Marka Gajdzińskiego

Oblackie Centrum Edukacji i Kultury
Herbaciarnia u Oblatów (koto kościoła św. Józefa)
ul. Elżbietańska 9/10 Gdańsk

26.04.2023
ŚRODA
godz. 17.00

Partnerzy:

oblackie centrum edukacji i kultury

Unia Europejska Europejski Fundusz Regionalny

fundacja pomorskich kresowian.pl

Kontakt: Michał Rzepiak 601 979 828

W czerwcu tego roku odbyła się, pod patronatem honorowym abp. Tadeusza Wojdy, Metropolity Gdańskiego, konferencja popularyzacyjna z okazji 90. rocznicy namalowania w Wilnie przez Eugeniusza Kazimirowskiego pierwszego obrazu Jezusa Miłosiernego według wizji św. Faustyny Kowalskiej. Natomiast w październiku Fundacja Pomorskich Kresowian planuje zaprosić do Trójmiasta zespoły teatralne z Wilna i ze Lwowa. „Próbujemy także animować Szkolne Koła Kresowe, ale musimy przyznać, że jak na razie sukcesu nie osiągnęliśmy” – przyznaje prezes Michał Rzepiak. Zainteresowanie młodego pokolenia bogactwem (w wielu wymiarach) Wileńszczyzny, Grodzieńszczyzny, Ziemi Lwowskiej czy Polesia jest kluczowe. Na lekcjach w szkole młodzież niemalże codziennie styka się z postaciami historycznymi urodzonymi na Kresach: Mickiewiczem, Słowackim, Moniuszką, Kościuszką, Niemcewiczem, Rejtanem, Orzeszkową, Piłsudskim, Herbertem, Schulzem, Niemcem, Ładyszem, Konwickim – długo by wymieniać – często nawet o tym nie wiedząc.

Edward Kiejzik z Polskiego Teatru „Studio” w Wilnie w roli sowieckiego oficera Michaiła Zubowa w spektaklu *Zapiski oficera Armii Czerwonej* na deskach sceny Muzeum II Wojny Światowej w Gdańsku, fot. Paweł Raro

Będzie muzeum...

Głównym celem powołania i działalności Fundacji Pomorskich Kresowian jest utworzenie na Pomorzu Gdańskim Muzeum Pomorskich Kresowian. W ostatniej dekadzie mamy prawdziwy *boom* na tę tematykę. W Polsce jest już kilka państwowych, samorządowych i prywatnych muzeów o tematyce kresowej: w Lubaczowie, Brzegu, Lublinie, Kuklówce Radziejowskiej, Sejnach i Ostrowi Mazowieckiej. To na Wybrzeżu miałyby być inne. „Chcielibyśmy opowiadać w nim o Kresach poprzez historię doświadczeń naszych pomorskich kresowian, także tę powojenną, poprzez artefakty, które nam udostępniłi, poprzez literaturę, którą zgromadziliśmy. Marzy nam się nowoczesne, interaktywne, narracyjne muzeum, które uświadomi szczególnie młodemu pokoleniu, że Kresy nie są terminem z przeszłości, terminem *no name*, tylko niesamowitym bogactwem, z którego czerpiemy na co dzień. Jestem przekonany, że takie muzeum na Wybrzeżu powstanie” – twierdzi Michał Rzepiak.

Małgorzata Wojtkiewicz
Fundacja Pomorskich Kresowian





Wspólny polsko-sowiecki patrol na ulicy Wielkiej w Wilnie

80. rocznica akcji „Ostra Brama”

Przed Warszawą był Wilno

Obchodząc po raz kolejny uroczyście rocznicę Powstania Warszawskiego, warto nie zapominać o Powstaniu Wileńskim. Przed Warszawą było bowiem Wilno.

To tutaj Komenda Główna Armii Krajowej przeprowadziła swoisty eksperyment lojalności „sojusznika naszych aliantów”. To te ziemie miały zostać wyzwolone własnymi siłami i tutaj miano udokumentować polskość Kresów, kiedy żołnierze z AK po raz pierwszy spotkaliby się z Armią Czerwoną. Przedwczesna mobilizacja 27 Wołyńskiej Dywizji AK nie okazała się wystarczającym sprawdzianem zamierzeń strony sowieckiej. Kresowe okręgi południowe, lwowski, stanisławowski, tarnopolski

osłabione były walką z ukraińskimi nacjonalistami. W dyspozycji pozostawały więc Okręgi Wileński i Nowogródzki.

Powstanie Wileńskie było największym wystąpieniem zbrojnym Polskiego Państwa Podziemnego przed 1 sierpnia 1944 roku. Wzięło w nim udział ostatecznie kilkanaście tysięcy żołnierzy podziemia. Całość opatrzona kryptonimem „Ostra Brama”, była mocno zmodyfikowaną częścią planu powstania, znanego jako akcja „Burza”.

Wileńszczyzna była terenem, przez który przetoczyła się największa ilość okupacji. Najpierw, w 1939 roku, nadeszła okupacja sowiecka, potem sporą część tych terenów przejęli Litwini. Okupacja ta skończyła się w czerwcu 1940 wraz z wkroczeniem do krajów bałtyckich Armii Czerwonej. Ta kolejna sowiecka okupacja zamieniona została na niemiecką w czerwcu 1941 roku. Taka przeplatanka stała się jednak stymulatorem dla powstania silnej i dobrze zakonspirowanej sieci podziemnej. Pozwoliła także na niemal całkowite zjednoczenie podziemia. Na Wileńszczyźnie nie było ani oddziałów Batalionów Chłopskich ani Narodowej Organizacji Wojskowej. Wszystkie partie i ugrupowania społeczne jednomyślnie weszły w skład Związku Walki Zbrojnej. Ta sytuacja, a także bardzo trudne warunki życia polskiego społeczeństwa podczas kolejnych okupacji (represje okupantów samorzutnie powodowały opór i chęć odwetu), pozwoliły na stworzenie jednego z największych ruchów konspiracyjnych i partyzanckich na terenie Polski.

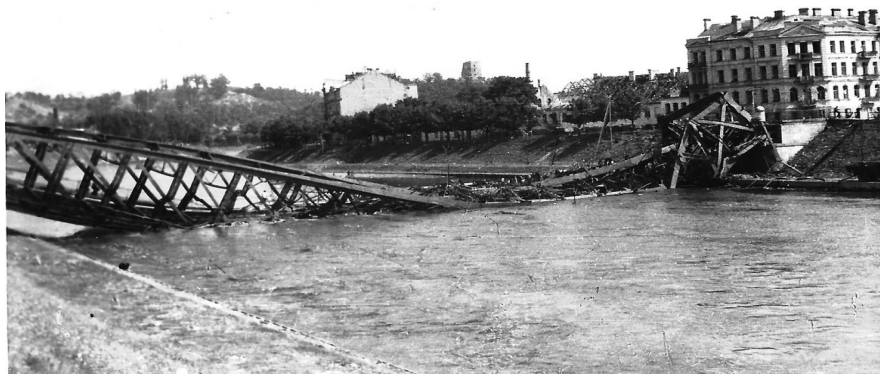
Pierwsze oddziały partyzanckie, pomijając samorzutną partyzantkę antysowiecką w 1939 i 1940 roku, powstały tam już w kwietniu 1943 roku. Głównym przeciwnikiem był okupant niemiecki i podporządkowane mu oddziały policyjne złożone z Litwinów. Zwalczano także pospolity bandytyzm. Jednak

już w sierpniu tego roku doszło do poważnego konfliktu, otwarcia nowego frontu walki. Polskie oddziały zostały zaatakowane przez sowieckich partyzantów, wykonujących rozkaz likwidacji niepodległościowego ruchu partyzanckiego. Nie powstrzymało to jednak procesu tworzenia oddziałów w polu. Do czerwca 1944 roku jednostki te opanowały znaczne tereny Wileńszczyzny, tworząc niepodległe „republiki” partyzanckie. Na opanowanych terenach swobodnie stacjonowali polscy żołnierze, tworzone rusznikarnie, piekarnie czy też szwalnie szyjące mundury. Odtwarzano niepodległą administrację. Poszczególne Brygady Partyzanckie, takie nazewnictwo stosowano bowiem na tych terenach (na sąsiedniej Nowogródczyźnie używano nazwy Bataliony) były w miarę jednolicie umundurowane i dobrze, jak na warunki partyzanckie, uzbrojone. Całą broń zdobywano w walkach, na Kresy nie docierały bowiem zrzuty. Niektóre oddziały próbowały się także zmotoryzować, poruszając się po terenie zdobycznymi ciężarówkami. Powodem do dumy były też nieliczne zdobyczne działka przeciwpancerne, dodające szyku, choć mało przydatne w walce partyzanckiej. Te liczne oddziały, w szczytowym okresie mobilizacji połączone siły Okręgu Wileńskiego i Nowogródzkiego liczyły do 13 tys. żołnierzy, miały przeprowadzić akcję „Burza”, a po modyfikacji tych planów oswobodzić Wilno w ramach operacji „Ostra Brama”.

Założenia „Burzy” były podobne jak na całych Kresach. Atak na linie komunikacyjne przeciwnika, zadawanie mu jak największych strat, zaś przy nawiązaniu kontaktu z Armią Czerwoną występowanie jako gospodarze tych ziem. W krótkim okresie czterech dni od ogłoszenia „Burzy” do odmarszu pod Wilno, Brygady i Bataliony partyzanckie wykonały kilkadziesiąt tego typu akcji, paraliżując poszczególne linie komunikacyjne,

którymi poruszały się jednostki niemieckie. „Burza” została jednak przerwana, aby przystąpić do przyspieszonej realizacji zdobywania operacji „Ostra Brama”. Przyspieszonej, gdyż natarcie Armii Czerwonej było bardzo szybkie, niszczące niemieckie siły i błyskawicznie postępujące naprzód.

Pod Wilno zdążyła tylko część wyznaczonych polskich oddziałów, do reszty bowiem rozkaz nie dotarł na czas. Trzeba pamiętać, iż kurierzy niosący meldunki mieli wiele kilometrów do przejścia przez teren, którym posuwały się wycofujące się jednostki niemieckie. Nie mniej Komendant Okręgu Wileńskiego, legendarny ppłk Aleksander Krzyżanowski „Wilk”, dowodzący całością operacji, postanowił przeprowadzić atak siłami jakie posiadał.



Zniszczony Zielony Most nad Wilią

Natarcie rozpoczęło się 7-go lipca 1944 roku o 2-giej nad ranem. Brygady wileńskie i Bataliony Nowogródzkie poszły do ataku przy wstającym słońcu. Blisko 6 tysięcy partyzantów zaatakowało miasto przemienione w twierdzę, bronioną przez kilkanaście tysięcy żołnierzy nieprzyjaciela, wspartych przez czołgi, działa szturmowe,

artylerię i lotnictwo. Trafili na silnie umocnione pozycje, na ostrzał broni maszynowej, ogień artylerii i naloty. Do ataku poszły oddziały żołnierzy uzbrojonych tylko w zdobyczną broń ręczną, z niewielkim zapasem amunicji. Różnica w uzbrojeniu była aż nadto widoczna. Ryglowy ostrzał z broni maszynowej przeciw bohaterkiej postawie i odwadze graniczącej z szaleństwem. Było to wojsko ochotnicze, a więc każdy żołnierz wiedział dlaczego walczy i świadomie podejmował ryzyko. 3 Wileńska Brygada AK pod dowództwem por. Gracjana Fróga „Szczerbca” mimo bardzo silnego oporu wroga włamała się w głąb jego pozycji, zajmując z czasem wschodnie przedmieścia miasta. Innym oddziałom jednak to się nie udało. Po kilku godzinach atak się załamał. Partyzanci wycofywali się spod Wilna ze znacznymi stratami, ale gotowi do dalszej walki.



Ostra Brama – widok od strony ulicy Bazyliańskiej

Tymczasem do ataku poszły wojska sowieckie, które właśnie podciągnęły pod Wilno. Nie był to koniec AK-owskiego boju. Na placu boju pozostały bowiem oddziały Garnizonu konspiracyjnego miasta Wilna, które wobec spóźnionego dotarcia rozkazów, rozpoczęły atak z kilkunastogodzinnym opóźnieniem, 7-go lipca wieczorem. Opanowały własnymi siłami prawobrzeżną część miasta i współdziałając z jednostkami sowieckimi walczyły w części lewobrzeżnej. Walczono o każdy dom. Najbardziej w pamięci partyzantów zapisała się przeprawa przez rzekę Wilię i walka o bunkier dowodzenia na ul. Subocz. Wyposażony w liczną broń maszynową, posiadający własny agregat prądowórczy i ujęcie wody, mógł skutecznie bronić się przez kilka miesięcy. Oddziały AK, współdziałając z jednostkami sowieckimi opanowały go po dwudniowej walce.



Niemieccy jeńcy

W godzinach rannych 13-go lipca pchor. Jerzy Jensz „Krepdeszyn” i kpr. Artur Rychter „Zan”, żołnierze osłony dowództwa dzielnicy „D” Garnizonu miasta Wilna zatknęli na wieży Gedymina, na Górze Zamkowej, polską flagę państwową. Widoczna z dużej części miasta została w godzinach popołudniowych zdjęta przez Rosjan i zastąpiona flagą sowiecką.



Żołnierze Armii Krajowej, w tle wileńska katedra

Prawobrzeżna część miasta znalazła się pod polską administracją od 7-go lipca. Tutaj występowaliśmy jako gospodarze miasta. Jednostki sowieckie podporządkowane zostały polskiemu zwierzchnictwu. Istniała tam polska komendantura placu, z jurysdykcją zarówno w stosunku do żołnierzy AK, jak i Armii Czerwonej. Jednak całe lewobrzeżne Wilno znalazło się pod władzą sowieckiej komendantury. Porządku pilnowały patrole złożone z sowieckich partyzantów.

Tymczasem oddziały atakujące z zewnątrz jeszcze raz przystąpiły do boju. Zagroziły drogę wycofującym się z Wilna Niemcom, staczając 13-go lipca krwawą bitwę pod Krawczunami. Do niewoli trafiło blisko 1000 jeńców. Niemcy musieli porzucić resztę sprzętu. Udało się ujść, m.in. gen Rainerowi Stahelowi, dowódcy niemieckiej załogi, który wkrótce potem mianowany został komendantem bojowym Warszawy. Tam po raz drugi zetknął się z żołnierzami AK.



Krótkotrwałe braterstwo broni żołnierzy AK i Armii Czerwonej

W całej operacji zginęło blisko 500 akowców, ponad 1000 zostało rannych. Dzielna postawa polskich oddziałów przyniosła uznanie ze strony dowódców liniowych oddziałów sowieckich. Uznano Polaków jako gospodarzy zajmowanych przez Armię Czerwoną terenów, co prawda tylko w części miasta, ale pierwsze spotkanie dawało nadzieje na polityczną poprawność. Te dobre stosunki skończyły się jednak dość szybko. Już 14 lipca, czyli dzień po opanowaniu miasta, strona sowiecka zaczęła przygotowywać się do rozbicia polskiego zgrupowania. Aby zachować pozory, podjęto z ppłk Krzyżanowskim rozmowy o utworzeniu polskiego korpusu, w skład którego miały wejść 2 dywizje piechoty i brygada kawalerii, podporządkowanego taktycznie dowództwu sowieckiemu ale politycznie Rządowi Polskiemu w Londynie. Wydawało się, że polityczne założenia „Ostrej Bramy” zostały uwieńczone sukcesem. „Wilk” twierdził pełen entuzjazmu, że *„Czego politycy nie mogli załatwić przy zielonym suknie, my tutaj załatwimy po żołniersku”*. Rozpoczęto więc koncentrację oddziałów, sporządzano listy korpusu oficerskiego, wydawane były legitymacje akowskie poszczególnym żołnierzom. Tymczasem wokół polskich jednostek zaczął zacieśniać się pierścień wojsk NKWD.

Decydujący cios nadszedł 17 lipca, kiedy to podstępnie aresztowano Komendanta Okręgu wraz z licznymi oficerami, spotykając się z nimi pod pozorem kontynuacji rozmów na temat stworzenia polskiego korpusu. Zgromadzone oddziały akowskie próbowały wymknąć się obławie, ruszając do pobliskiej Puszczy Rudnickiej. Po dwóch dniach okazało się jednak, iż znalazły się w okrążeniu. Pozostali na wolności oficerowie podjęli wtedy decyzję o rozwiązaniu oddziałów i ponownej konspiracji. W ręce sowieckie dostało się około 7000 żołnierzy. Kilkuset postanowiło kontynuować walkę a niewielka grupa zdecydowała przebić się

w kierunku Warszawy, gdzie wkrótce także rozpoczęło się powstanie. Wzięci do niewoli AK-owcy odmówili jednomyślnie wcielenia do armii Berlinga, wołając „*Chcemy Wilka*”. Ten opór spowodował wywiezienie ich do Kaługi, gdzie przez kilka lat służyli w batalionach roboczych Armii Czerwonej, wyrabując lasy. Aresztowani oficerowie zostali osądzeni i wywiezieni do Workuty. Tylko część z nich przeżyła zsyłkę.

Walka partyzancka na Wileńszczyźnie trwała jeszcze kilka lat. Duże oddziały walczyły do kwietnia 1945 roku, kiedy to odbudowana Komenda Okręgu pod dowództwem ppłk Antoniego Olechnowicza „Pohoreckiego” postanowiła ewakuować podległą siatkę do Polski centralnej. Udana ewakuacja pozwoliła na podjęcie działalności na nowych terenach, m.in. Pomorza czy Dolnego Śląska. Okręg działał jeszcze do 1948 roku. Podporządkowane mu oddziały partyzanckie pod dowództwem mjr. Zygmunta Szendzielarza „Łupaszki” walczyły jeszcze dłużej. Ostatni partyzanci działali jeszcze w 1952 roku.

Cel militarny akcji – zdobycie miasta Wilna, nie został osiągnięty. Jednak opanowano samodzielnie część miasta i natykając się na jednostki Armii Czerwonej witano je jako „gospodarz tych ziem”. Udane akcje oddziałów miejskich, ich współpraca z jednostkami sowieckimi i zyskanie w oczach frontowych dowódców uznania, mogły stać się argumentem przetargowym w ewentualnych późniejszych rozmowach między polską a sowiecką stroną, zakładając pozytywny stosunek do tych rozmów strony sowieckiej. Założenia „Ostrej Bramy” mające militarny i polityczny wymiar, zostały więc w tej drugiej części zrealizowane.

Możliwe też, iż przebieg i wynik walk w Wilnie wpłynął na formę przeprowadzenia Powstania Warszawskiego. To bowiem nie

oddziały partyzanckie, ale żołnierze konspiracji odnieśli na Kresach największe sukcesy. To oni opanowali część miasta, witając Armię Czerwoną jako gościa. To oni zostali uznani przez Sowietów za faktycznych gospodarzy terenu, z którymi sowieci rozpoczęły współpracę. Dla Komendy Głównej Armii Krajowej mogła wydawać się to odpowiednia droga do wymuszenia na rządzie Józefa Stalina ponownego uznania Rządu Polskiego. Te informacje posiadano w chwili podjęcia decyzji o wybuchu powstania w stolicy. O rozbiciu wileńskiej AK przez Sowietów w Warszawie niewiele wtedy jeszcze wiedziano. Nie dotarli do Warszawy raporty, a meldunki radiowe były bardzo enigmatyczne.

Tym jednak razem Stalin postanowił nie dopuścić do sytuacji, w której musiałyby uznać walczące oddziały za sojuszników. Warszawa była zbyt znanym miastem, znajdowało się w niej zarówno dowództwo części Polskich Sił Zbrojnych jak i część Rządu Polskiego z Janem Stanisławem Jankowskim jako wicepremierem tego rządu. Postanowił więc wstrzymać swoje wojska, „aby problemem polskim zajęli się Niemcy”.

Dziś pamięć o „Ostrej Bramie” powoli wraca do pamięci społeczeństwa. Pojawiają się publikacje książkowe, okolicznościowe wystawy, artykuły. Warto jednak jeszcze raz przypomnieć wydarzenia z początku lipca 1944 roku, przypomnieć, iż przed Warszawą było Wilno.

Piotr Niwiński

Zdjęcia pochodzą ze zbiorów autora

Dr hab. Piotr Niwiński, historyk, prof. Uniwersytetu Gdańskiego, pracownik Instytutu Pamięci Narodowej, członek Rady Fundacji Pomorskich Kresowian.

Wspomnienia Pomorskich Kresowian

WANDA WUDKOWSKA

W Ponarach pachniały fiołki konwalie i wawrzynek

Moja rodzina była wrośnięta w podwileńską miejscowość Ponary i jej okolice. Tata Michał Bielski urodził się i wychował w Ponarach, mama Janina Zacharewicz pochodziła z Zaścianek, wioski w pobliżu Ponar Dolnych. Rodzice pobraли się w 1935 roku w Kościele Wszystkich Świętych w Wilnie. Tata pracował jako szofer w liniach turystycznych między Wilnem a Trokami. Jeździł autobusami, które w tamtym czasie nazywano arbonami. Skończył zasadniczą szkołę mechaniczną i odbył służbę w wojsku w Warszawie, w pilotażu.



Michał Bielski, trzeci z prawej

Ja urodziłam się w Wilnie 27 sierpnia 1937 roku. Niedługo później rodzice przenieśli się do Łunińca na Polesiu. To miasteczko znajduje się dziś na terenie Białorusi, niedaleko granicy z Ukrainą. W Łunińcu ojciec rozpoczął pracę w Korpusie Ochrony Pogranicza. Z racji swoich kwalifikacji był pracownikiem technicznym i szoferem. To było moje wczesne dzieciństwo, ale w pamięci pozostały wycieczki z rodzicami nad Prypeć i łąki pełne kwiatów. Z Polesia, z tamtego czasu zachowała się śliczna poduszka i kilka fartuchów mamy.



Wanda Jadwiga Bielska, Łuniniec, 1939 r.

Za pierwszego Sowietą

W 1939 roku, gdy wybuchła wojna miałam dwa lata. 17 września do domu przyszli sowietci, pokazali zdjęcie taty i zapytali: *Kuda uszół twój muź?* Mamę zabrali na przesłuchanie. W tym czasie KOP ewakuował się w kierunku Zaleszczyk. Nie wiem w jaki sposób, ale mamie udało się porozumieć z rodziną. Do Łunińca przyjechała ciocia i zawiozła mnie do Wilna. Mama dojechała do nas po kilku miesiącach.



Janina i Michał Bielscy z córką Wandą w Łunińcu, rok 1938

Tata niechętnie, ale opowiedział o tamtych wrześniowych dniach. Był szoferem, miał już kartę mobilizacyjną. Jechali w kierunku Rumunii, gdy zatrzymali ich sowietci. Ojciec za pół litra wódki wykupił się i dotarł do Wilna, gdzie mieszkaliśmy do czasu wyjazdu na Polesie. Dosyć szybko przenieśliśmy się do dziadka, do Ponar i tam przeżyliśmy kilka lat okupacji. Tata zaczął pracować w miejscowej cegielni.

Piękne i urokliwe Ponary dzieliły się na Ponary Górne i Dolne. My mieszkaliśmy bliżej Wilna i należeliśmy do parafii Wszystkich Świętych. W tym kościele odbył się ślub dziadka Karola i babci Franciszki Bielskich. Dziadek, którego pamiętam z wąsami, gospodarzył w Ponarach. Miał konie, trzodę chlewną, krowy, pasiekę, ogród. Był człowiekiem przedsiębiorczym. Córce Annie wybudował daczę, a drugiej córce, Marii kamienicę w Wilnie na ulicy Rydza Śmigłego. Do dziś stoi z zachowaną bramą wjazdową. Obecnie jest w rękach litewskich.

Sowieci przyszl 17 września 1939, byli krótko. To była dzicz, traktowali wszystko jak zdobycz. Z końcem października na terenach wschodnich polskich województw zajętych przez ZSRR utworzono Białoruską i Ukraińską Socjalistyczną Republikę Radziecką. Wilno i Wileńszczyznę przekazano Litwie, a po jej aneksji w sierpniu 1940 roku, również i ten obszar znalazł się w granicach Związku Radzieckiego.

Okupacja niemiecka

Dokładnie pamiętam dzień 27 czerwca 1941 roku. Mama była w odmiennym stanie. Szłam z rodzicami ulicą Legionową do wileńskiego szpitala na Koszykową przy Zakrecie, gdzie miało nastąpić rozwiązanie. Wtedy zobaczyłam, jak tą ulicą wjeżdżali Niemcy, w hełmach na motocyklach i w samochodach z wystawionymi karabinami. Mama wróciła ze szpitala z moim bratem do Ponar i zaczął się straszny, tragiczny czas okupacji niemieckiej.

Dom mojego dziadka Karola Bielskiego stał przy brukowanym trakcie przejazdowym, zwanym gościńcem. Pola dziadka sięgały tego traktu, także domostwo było widoczne. Tą drogą przejeżdżali mieszkańcy innych wsi do Ponar

lub na cmentarz, który znajdował się w Dolnych Ponarach przy kaplicy. Za kamiennym traktem przebiegała linia kolejowa w kierunku Kowna, która istnieje do dziś. Ze względu na usytuowanie zaglądali do nas Niemcy, wypytując, sprawdzając. Wokół domu był ogród i pola należące do dziadka. Kiedy dziadek wybierał miód, przychodzili na miód. Jako dziecko obserwowałam okupanta. Rodzice niewiele mówili, ale nad wszystkim unosił się strach i niepewność.



Tzw. Dacza, dom w Ponarach wybudowany przez Karola Bielskiego dziadka Wandy Wudkowskiej. Fotografia z 2018 roku

Z Wilna przychodzili młodzi ludzie, którzy w obawie o swoje o życie ukrywali się u znajomych i rodziny. U nas, w Ponarach przebywał szesnastoletni Janusz, który pomagał dziadkowi w gospodarstwie i jego siostra Jadwiga. Byli z nami spokrewnieni. Poza tym w Wilnie było coraz trudniej zdobyć jedzenie, a my mieliśmy krowę, ogród, więc te podstawowe produkty były dostępne.

Zbrodnia Ponarska

W drugiej połowie roku 1940 sowieci w Ponarach rozpoczęli budowę podziemnych magazynów paliwa lotniczego. Nie udało się tego dokończyć, bo wybuchła wojna niemiecko-sowiecka. Pozostało sześć wykopanych dołów, z których największy miał średnicę około 40 metrów i głębokość około 6 metrów. Z końcem czerwca 1941 roku do Wilna wkroczyli Niemcy. Żydów zamknięto w getcie. Zaczęły się represje i aresztowania Polaków, w tym polskiej młodzieży. Z pobliskiej Białej Waki został aresztowany Kurmin, młody sąsiad mojej cici, którego nazwisko później pojawiło się wśród ofiar Zbrodni Ponarskiej.

Piękne letniskowe Ponary zamieniły się w miejsce straszliwej kaźni. Od mojego domu do miejsca zbrodni w prostej linii odległość wynosiła siedem kilometrów. Koleją i samochodami jechało się dłuższym traktem, a krótszy, pięciokilometrowy przebiegał obok domu dziadka. Ja miałam swój punkt obserwacyjny i widziałam, co się działo na tym bliższym trakcie. Tędy szli ludzie pędzeni na śmierć, otoczeni przez Niemców z karabinami i psami. Słyszałam te strzały, kanonady strzałów, gdy ich rozstrzeliwano. Przywożono ich codziennie. Szli w kolumnie. Nie widzieliśmy rysów, ale wiedzieliśmy, co ich czeka. To był straszny widok i przeżycie było bardzo okrutne. W domu wszyscy milczeli. Panował strach, przerażenie, atmosfera trudna do zniesienia. Rozstrzeliwania Żydów, Polaków i innych nacji dokonywane głównie przez formacje litewskie trwały do 1943 roku. Z nadejściem 1944 roku w Ponarach Niemcy zaczęli palić zwłoki. Nad nami unosiły się ogromne kłęby dymu i fetor, który wdzierał się wszędzie, w każdą szczelinę domu.

Druga okupacja sowiecka

W tym samym 1944 roku zmienił się okupant, ponownie przyszli sowieci. Jedna z walk rozegrała się niedaleko nas, między gościńcami. Miałam wówczas sześć lat. Widziałam uciekającego Niemca, który znalazł się na podwórzu dziadka. Rosjanin dopadł go i zastrzelił. Zdjął z niego buty, zegarek, wszedł do nas do domu, umył ręce i założył zegarek. A mój ojciec ze swoim bratem i kimś jeszcze pochowali tego człowieka, chyba w pobliskim lesie. Dla mnie, dziecka to było wstrząsające.

Wojna trwała. Naloty były o różnych porach. Pamiętam ten w południe, gdy byłyśmy z mamą na polu. Kiedy się zaczęło położyłyśmy się w bruzdzie, a mama okryła mnie kamizelką, jakby ona mogła mnie ochronić. Bardziej dotkliwe były nocne naloty. Tata, licząc się ze zbombardowaniem domu wykopał w lesie ziemiankę, do której chodziliśmy na noc – ojciec, mama w odmiennym stanie, ja i niemowlę. Mieliśmy ze sobą butelkę mleka i kawałek chleba. Rano wracaliśmy. Dom przetrwał. Dopiero w wyniku jakiejś ogromnej detonacji w Wilnie, która falą dotarła do nas, wszystkie szyby w naszym domu wyleciały z okien.

I jeszcze jeden obraz z mojej dziecięcej pamięci. Na posesji dziadka były piwnice wpuszczone w ziemię, murowane, porośnięte darnią. Jeden z lokatorów naszego domu biegł w kierunku tej piwnicy z pierzyną na głowie. Gdyby nie koszmar, który nas otaczał, można byłoby zobaczyć w tym scenkę humorystyczną.

Ciągle przemieszczały się wojska, panował wszechogarniający niepokój. Jedna z siostr mojej mamy mieszkała w Białej Wace oddalonej od nas około 10 kilometrów. Mama, zdecydowała, że dla mojego bezpieczeństwa przez jakiś czas będę przebywała u niej. Ja nie chciałam, płakałam, ale pojechałam. Przyjechałyśmy i okazało się, że Niemcy zburzyli zabudowania,

wysadzili most, nie zostało nic. Ciocia, wujek, ich troje dzieci i ja dotarliśmy do jakiejś wsi, żeby przenocować. Moja mama przerażona wiadomością o spaleniu Waki, zdecydowała się mnie szukać. Po drodze trafiła na sowietów. Wypytywali, ale widząc, że jest w odmiennym stanie, puścili. Znalazła mnie, aż na Porubanku, gdzie mieszkała jej siostra. Tam teraz jest lotnisko.

W mojej pamięci zachowała się jeszcze jedna historia wojenna, podsłuchana od starszych. Do naszego domu w Ponarach dotarła jakaś Żydówka lub Polka, która wydostała się w nocy, spośród trupów, była postrzelona. Mama ją opatrzyła i wyposażyła w niezbędne rzeczy. Pod osłoną nocy kobieta wyruszyła do Wilna.



Pamiętka I Komunii Świętej. Wanda Bielska, środkowy rząd, druga od lewej

W 1944 roku, czwartego września przystąpiłam do I Komunii Świętej, na Dobrej Radzie w Kościele Opatrzności

Bożej. Ciocia z wujkiem, jeszcze przed jego wywózką, uszyli mi białą sukieneczkę, miałam wianek, welonik i czułam się jak księżniczka. Do komunii przystępował ze mną mój brat stryjeczny Edward Bielski, a kilka miesięcy później już nie żył. Wiosną 1945 roku zginął od wybuchu. Chłopcy znaleźli naboje, rozbierali amunicję. Cała trójka zginęła na miejscu, 10-letni Edward Bielski, 14-letni Roman Bielski i ich kolega. Wszyscy leżą w Ponarach.

Przyroda Ponar była niezwykła. Dawała mnie, dziecku ukojenie. Pamiętam, jak pięknie pachniały fiołki, przylaszczki, wawrzynek. Zbierałyśmy kwiatki i robiłyśmy perfumy, bo zapachy były odurzające. Z moją koleżanką Alą budowałyśmy w brudnym piachu zamki. Miałyśmy fragmenty pobitej porcelany, która uruchamiała naszą wyobraźnię. I jeszcze jedna historia z roku 1945. Miałam wówczas osiem lat. Widziałam rosyjskie wojsko, którego część nadal miała karabiny na sznurkach, a za nim szli cywile. Wiosną były roztopy i ci ludzie w walonkach szli w kierunku Prus, za chlebem. Jeden był bez nogi z protezą i on zatrzymał się w daczce u cioci. Był szewcem i tym się zajmował. Gdy wyjeżdżaliśmy z Ponar, już go nie było. Z kolei na wschód, do siebie Rosjanie pędzili zwierzęta gospodarskie, zabierali wszystko, co się dało. Oficerowie rosyjscy zajęli część naszego domu na sztab. Jeden Gruzin przyniósł Jadwisi, 10 lat starszej ode mnie, podarek. Była to głowa cukru, którą można było tłuc i pić z herbatą z samowaru.

Mój dziadek Karol Bielski był człowiekiem przezornym. Swojej żonie Franciszce wystawił na cmentarzu w Ponarach pomnik, a dla siebie zlecił zrobienie trumny z własnego dębu. Stała na strychu. Rosjanie potrzebowali trumny, dowiedzieli się o tej dziadkowej, ale dziadek oznajmił, że jej nie odda chyba, że razem z nim i położył się w niej. Nie zabrali. Zmarł w 1948 roku i został w tej trumnie pochowany.

Terror sowiecki

Wujek Antoni Gigołło, mąż siostry mojej mamy Katarzyny, był dyplomowanym krawcem. Szył mundury dla wojska, dla oficerów, a także odzież cywilną. Pamiętam dywan, który ciocia uszyła dla siebie z granatowych i zielonych skrawków. W Wilnie na ulicy Rydza Śmigłego prowadzili zakład krawiecki. Potem przenieśli się na Koszykową, blisko Zakretu. Obok był las i wspaniałe poziomki. Tam wybudowali drewniany dom w stylu wileńskim i tam też pracowali. Igielką wykuwali swój majątek.



Dom i miejsce pracy Antoniego Gigołło

Ciocia z pomocą Werki uprawiała przydomowy ogród. Pamiętam piękne kwiaty i zapach smażonych konfitur. Wujostwo prowadzili dostatnie życie. Ubierali się elegancko, jeździli do Częstochowy na pielgrzymki, na wypoczynek do Druskienik. Jako dziecko bywałam u nich, obserwowałam ich życie towarzyskie, w którym było dużo śpiewu. Nawet pamiętam, „zróbmy przyjacielskie koło, niech popłynię pieśń wesoło”.

że powitano ich orkiestrą jako ochotników, którzy dobrowolnie przyjechali do pracy. W 1948 roku, w wyniku jakiejś amnestii, wujek wrócił do Polski. Ważył 51 kg. To był szkielet. Ciocia poprzez odpowiednie odżywianie wyprowadziła go z tego tragicznego położenia, ale na zawsze został mu lęk przed głodem. Dożył 75 lat. Mieszkali w części domku we Wrzeszczu, który otrzymali za mienie podwileńskie.



**Stanisław Gigołło poległ w akcji
„Ostra Brama”. Spoczywa na Rossie**

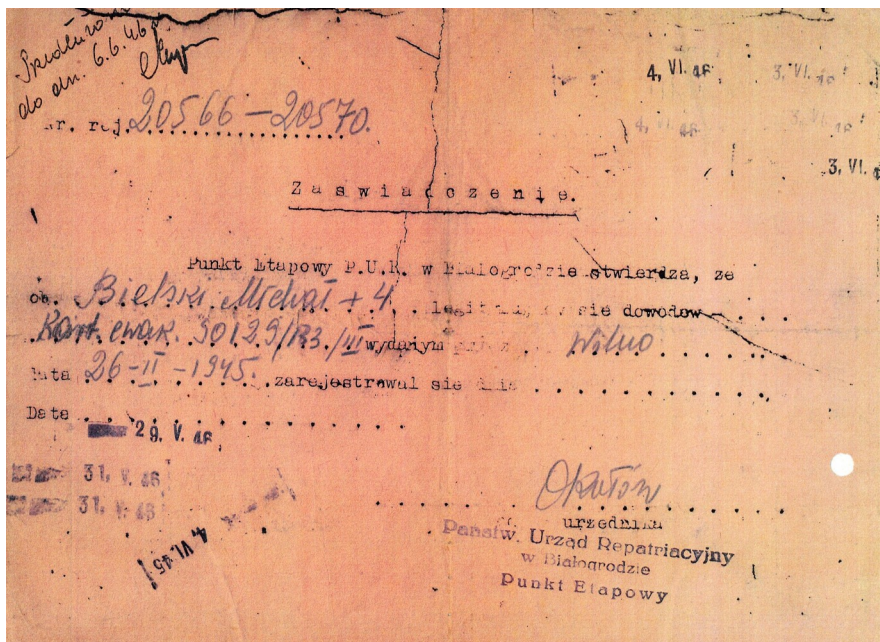
Brat wujka, Wincenty Gigołło miał trójkę dzieci, mieszkał w Świecianach. Jego syn Stanisław, w 1944 roku ożenił się z panną Minko, córką sąsiadów wujostwa. Jej ojciec na Koszykowej miał piekarnię. Ciocia opowiadała, że Stanisław wpadł do niej i powiedział, „biegnę bronić Ostrej Bramy” i już nie wrócił. Leży na Rossie wraz z innymi żołnierzami. Po wojnie państwo Minkowie z córkami, w tym wdową po Stanisławie, osiedlili się koło Olsztyna.

Podróż do nowej Polski

Wszyscy z naszej rodziny, związani z Armią Krajową wyjeżdżali z Wilna jak najszybciej. Oni byli bardzo młodzi, mieli po 20 lat. Wacława była więziona i przesłuchiwana w Trokach. Tę piękną dziewczynę sowieci traktowali jak łup. W pewnym momencie skoczyła na okno i powiedziała: „strzelaj, nie zdobędziesz mnie”. Przeżyła, nie została zesłana. Ona i Regina osiadły w Bartoszycach, a jej brat Ziutek akowiec wstąpił do ludowego wojska.

Ponary przesłoniła straszliwa zbrodnia. Wśród pięknych drzew, wśród pięknych lasów doszło do kaźni, która przerosła wszystko. Coraz trudniejsza była myśl, że możemy tam zostać. Poza tym ojciec widząc sowieckie porządki, aresztowania i zsyłki miał uzasadnione obawy o przyszłość. Wystarczyłby jeden donos, że był pracownikiem KOP-u.

W 1946 roku rodzice zdecydowali się na wyjazd do Polski. Wyruszyliśmy na początku maja. Podróż trwała trzy tygodnie. Mama wiozła krowę, jedno duże prosię, szafę, kilka krzeseł, stół w formie złożonej oraz skrzynię, które przygotował ojciec na naszą odzież. W transporcie ja i moi bracia spaliśmy na niej. Ojciec z trzodą jechał w innym wagonie, w którym jechali dorożkarze i konie. Wieziono, co kto miał. Pamiętam, jak mama, gdy się zatrzymywaliśmy, próbowała coś gotować na prowizorycznej kuchence z cegieł. I tak jechaliśmy w nieznane. Powiedziano nam, że jedziemy do Poznania. Ojciec się ucieszył, ale ostatecznie skierowano nas do Piły, która była bardzo zniszczona. Zrezygnowaliśmy i wysiedliśmy w Białogardzie. Był początek lata 1946 roku i rozpoczynaliśmy nowe życie w jakimś przydzielonym nam domu.



Jeszcze w Wilnie skończyłam I i II klasę rosyjską w szkole na ulicy Dobra Rada. Szłam do Wilna przechodząc trakt, dla dziecka to był spory kawałek. Chodziłam bez względu na porę roku, chyba że były bardzo mroźne dni, wtedy zostawałam u cioci na Koszykowej. Po drodze do szkoły widziałam mury rozpoczętej budowy Kościoła Serca Jezusowego, według projektu Wiwulskiego. Po wojnie, tak jak Trzy Krzyże w Wilnie, wysadzono w powietrze także i te mury kościelne. Na tym miejscu stanął hotel.

Miałam dziesięć lat, bracia pięć i półtora roku, kiedy zamieszkaliśmy w Białogardzie, trzy kilometry od centrum. Ojciec podjął pracę w elektrowni i prowadził warsztaty mechaniczne. Mama zajmowała się domem, miała krowę i kury. Tam zaczęliśmy chodzić do szkoły powszechnej. W Białogardzie poszłam

do III klasy. Nauczyciele widząc moje możliwości uznali, że mogę bez problemu szybciej zaliczać kolejne klasy. Po siódmej klasie zaczęłam uczyć się w technikum finansowym w Koszalinie.

W szkole, ja córka pracownika KOP-u zapisałam się do Związku Młodzieży Polskiej. Ojciec spojrział na mnie i powiedział: dziecko, coś ty zrobiła! Na 1 Maja chodziłam z szarfą, bo bardzo dobrze się uczyłam. W ZMP byłam krótko. Pojęłam, co to jest i wróciłam do poglądów ojca. Trzeba było zrozumieć.

Żyliśmy skromnie, tata po pracy pomagał w ogrodzie, mama dopóki była krowa robiła sery i je sprzedawała. Ja do internatu zabierałam smalec. W takich warunkach się wychowywałam. Rodzice nie angażowali się politycznie, ale bardzo przeżywali różne absurdy ludowego państwa.

W Koszalinie mieszkałam w internacie. Młodzież z internatu zabierano do rozśpiewywania miasta przy okazji uroczystości partyjnych. W szeregu, z transparentami szli młodzi i śpiewali aktualne pieśni. W trybie nakazu wypełnialiśmy stadiony. Wszystkie główne ulice w miastach nosiły imię Stalina. W 1953 roku, kiedy Stalin zmarł, byłam już w starszej klasie. Widziałam, że niektórzy nauczyciele mieli łzy w oczach, młodzież milczała.

Białogard był otoczony koszarami wojskowymi. Oficerowie mieszkali w najpiękniejszych willach. W tamtym czasie, w kasynie miało miejsce tragiczne zdarzenie. Rosjanin zastrzelił na progu restauracji dwóch polskich milicjantów. Są pochowani na cmentarzu w Białogardzie. Którejś nocy na ulicy Ludowej Rosjanin zastrzelił człowieka. Panowała atmosfera napięcia. Z rozkazu „Łupaszki” zlikwidowano jakiegoś Rosjanina. Później jego nazwiskiem nazwano ulicę.

Po ukończeniu technikum dostałam nakaz zatrudnienia i rozpoczęłam pracę w Banku Rolnym w Białogardzie, a potem w Narodowym Banku Polskim i większość życia przepracowałam w bankowości. Podjęłam studia zaoczne w Wyższej Szkole Ekonomicznej w Sopocie. Zatrzymywałam się wówczas u wujostwa Gigołło w Gdańsku. Po jakimś czasie i ja tu zamieszkałam.

W Białogardzie poznałam swojego męża Zdzisława, który z młodszym bratem Wiesławem w czasie wojny, z łapanki zostali przewiezieni na roboty w szczecińskie. Po wojnie do Białogardu sprowadzili mamę i młodszego brata Kazimierza. Po jakimś czasie oskarżono go wraz z kolegami o działalność przeciwko ZSRR i skazano na wiele lat przymusowej pracy w kopalni na Śląsku.

Mieszkaliśmy naprzeciwko Domu Oficera, gdzie wojskowi mogli kupić wszystko to, co dla nas było niedostępne. Niektóre dzieci biegały tam, aby dostać cukierka. Pamiętam, że kontakty Rosjan z Polakami były ograniczane, nie można było spotykać się w domach, ewentualnie gdzieś nad rzeką, w plenerze.



Rok 1980. Wizyta u rodziny w Ponarach. Michał Bielski, siedzi w środku

Wilno ukochane...

Rodzice bardzo tęsknili do Wilna, do tego stopnia, że jak ojciec w pierwszych miesiącach po przyjeździe szukał pracy, to mówił do mamy: „Janka, sprzedaj te spodnie, czy garnitur, bo i tak zaraz wrócimy do Wilna, z powrotem”. Tęsknili, ale cena przyjęcia obywatelstwa sowieckiego była dla ojca za wysoka.



Wanda Wudkowska z domu Bielska

Po wojnie rodzice byli w Wilnie może ze trzy razy, osobno. Bardzo tęsknię do rodzinnego miasta, moje serce jest w Wilnie. Spod domu w Ponarach przywiozłam ziemię, rzuciłam braciom na trumny, sobie też zostawiłam. Ta ziemia wciąż mi pachnie przyłuszczkami i konwaliami wileńskimi.

Wspomnienia Pani Wandy Wudkowskiej opracowała Bożena Rzepiak, która w Fundacji Pomorskich Kresowian zajmuje się dokumentowaniem i archiwizacją kresowego dziedzictwa.

Poszukiwanie dokumentów ofiar Zbrodni Ponarskiej

Jednym z najważniejszym zadań Stowarzyszenia Rodzina Ponarska jest ustalanie danych osobowych Polaków zamordowanych przez niemieckich okupantów i ich litewskich kolaborantów w Ponarach pod Wilnem w latach 1941-1944.

Dzięki ogromnej, wręcz benedyktyńskiej pracy, wykonanej przez współzałożycielkę i pierwszą prezes stowarzyszenia Helenę Pasierbską, a także dzięki wysiłkom obecnej prezes dr Marii Wieloch, organizacja pozyskała dane 460 Polaków zamordowanych w Ponarach. Należy podkreślić to, że nikt w Polsce nie ustalił większej liczby nazwisk polskich ofiar, niż Rodzina Ponarska.

Ważne jest nie tylko odnajdywanie nazwisk nieznanymi wcześniej ofiar zbrodni, ale również uzupełnianie i poprawianie danych dotyczących ofiar, które znane są już od wielu lat. Helena Pasierbska nawiązała wiele kontaktów z rodzinami ofiar i uzyskała od nich dane biograficzne dotyczące ich bliskich zamordowanych w Ponarach. Jeżeli te rodziny posiadały dokumenty dotyczące swoich krewnych, to na podstawie wspomnianych materiałów można było ustalić poprawne dane osobowe. Jednak czasami zdarzało się, że rodziny nie dysponowały żadnymi dokumentami. Te dokumenty ginęły podczas zawieruchy wojennej, często nawet same rodziny niszczyły je, obawiając się tego, żeby nie dostały się w ręce wroga. Jeżeli brakowało dokumentów, to rodziny ofiar Zbrodni Ponarskiej musiały opierać się na własnej pamięci. Wszyscy doskonale wiemy o tym, jak zawodna potrafi być pamięć ludzka. 50 lat po śmierci swoich małżonków, rodzeństwa, czy rodziców, rodziny nie pamiętały już niektórych faktów,

zdarzało się również, że nieświadomie podawały błędne informacje. W celu ustalenia prawidłowych danych o ofiarach Zbrodni Ponarskiej, niezbędne jest dotarcie do dokumentów źródłowych.

Kilka lat temu w polskich archiwach rozpocząłem poszukiwania nieznanych dokumentów dotyczących ofiar Zbrodni Ponarskiej. W materiałach zgromadzonych w Archiwum Instytutu Pamięci Narodowej odnalazłem nazwiska siedmiu nieznanych wcześniej osób, które zostały zamordowane w Ponarach. W Centralnym Archiwum Wojskowym w Warszawie natrafiłem na ciekawe akta personalne i akta odznaczeniowe dotyczące kilkunastu żołnierzy zawodowych i oficerów rezerwy, o których już wcześniej było wiadomo, że ponieśli śmierć w ponarskich dołach. Od pewnego czasu myślałem o przeprowadzeniu kwerendy w Litewskim Centralnym Archiwum Państwowym w Wilnie. W tym archiwum zgromadzonych jest, m.in. około miliona teczek wytworzonych w okresie międzywojennym w Wilnie. Są tam przechowywane akta administracji państwowej i samorządowej, wymiaru sprawiedliwości, uczelni i szkół, instytucji gospodarczych i finansowych, służby zdrowia i opieki społecznej oraz organizacji społecznych.

Jesienią 2023 r. kontakt z prezes Marią Wieloch nawiązał redaktor Kresowego Serwisu Informacyjnego Tomasz Kiejdo. Od kilku lat wyszukuje on i przegląda materiały przechowywane w Litewskim Centralnym Archiwum Państwowym. Tomasz Kiejdo zaoferował stowarzyszeniu swoją pomoc w odnalezieniu akt dotyczących ofiar Zbrodni Ponarskiej. Podczas naszego pierwszego spotkania udzielił mi wskazówek, gdzie i w jaki sposób należy szukać informacji o aktach znajdujących się w archiwum. Sygnatury akt można odnaleźć w inwentarzach archiwalnych, które są dostępne na stronie internetowej www.eais.archyvai.lt oraz

w czytelni archiwum. W osobowej bazie danych archiwum, udostępnionej tylko w czytelni, można wyszukać sygnatury akt dotyczących m.in. wydania dowodów osobistych i paszportów, uzyskania obywatelstwa, akt dotyczących osadzenia w więzieniu, czy skierowania na roboty przymusowe na rzecz III Rzeszy. W czerwcu 2024 r. pojechaliliśmy razem do Litewskiego Centralnego Archiwum Państwowego i przejrzeliliśmy 15 teczek. W kolejnych miesiącach zapoznałem się w archiwum z prawie 70 aktami.

Interesują mnie przede wszystkim materiały z okresu międzywojennego, dotyczące osób, które w czasie wojny zostały zamordowane w Ponarach. W wileńskim archiwum zgromadzone są również dokumenty wytworzone przez niemieckie władze okupacyjne, w tym wykazy ofiar Zbrodni Ponarskiej. Jednak te materiały od wielu lat są znane badaczom, Helena Pasierbska dotarła do nich już na początku lat pięćdziesiątych XX wieku. Akta dotyczące późniejszych ofiar Zbrodni w Ponarach znajdują się w różnych zespołach archiwalnych. Jeden z największych i najlepiej zachowanych zespołów archiwalnych zawiera materiały dotyczące Uniwersytetu Stefana Batorego w Wilnie. W tym zespole odnalazłem dokumenty dotyczące dwunastu przyszłych ofiar zbrodni.

Wśród tych osób niewątpliwie największą osobowością był prof. Kazimierz Pelczar. Pełnił on funkcje kierownika Katedry Patologii Ogólnej i Eksperymentalnej oraz dziekana Wydziału Lekarskiego USB. Był założycielem Zakładu Badawczo-Leczniczego dla Chorych na Nowotwory w Wilnie. Pelczar znalazł się wśród dziesięciu polskich zakładników zamordowanych przez litewskich oprawców 17 września 1943 r. w Ponarach. W archiwum znajdują się dwie tečky akt osobowych profesora. Odnalazłem również dwie tečky dotyczące prof. Mieczysława Gutkowskiego,

który najpierw był urzędnikiem w Ministerstwie Skarbu w Warszawie, a następnie wykładał skarbowość, prawo skarbowe i statystykę na Wydziale Prawa i Nauk Społecznych USB. Prof. Gutkowski, podobnie jak prof. Pelczar, znalazł się wśród dziesięciu rozstrzelanych zakładników.



Wanda Rewieńska

W przypadku innych pracowników naukowych natrafiłem na więcej, niż dwie teczki. Dr hab. Wanda Rewieńska-Pawełek była pracownikiem naukowym Zakładu Geografii na Wydziale Matematyczno-Przyrodniczym Uniwersytetu Stefana Batorego. W czasie okupacji zaangażowała się w działalność konspiracyjną, zajmowała się legalizacją dokumentów. 21 listopada 1942 r. została

zamordowana przez Litwinów w Ponarach. W archiwum, oprócz dwóch teczek akt osobowych przechowywane są akta magisterskie i akta związane z doktoratem Wandy Rewieńskiej-Pawełek. W tej ostatniej teczce zachowała się również wydana drukiem praca doktorska pt. „Bereza Kartuska. Wybrane rozdziały z antropogeografii miasteczka”. Istotne jest to, że w wyżej wymienionych materiałach znajdują się dwie fotografie Wandy Rewieńskiej-Pawełek. Stowarzyszenie Rodzina Ponarska nie dysponowało wcześniej żadnym jej zdjęciem.



Mikołaj Taranowski

Dr Mikołaj Taranowski prowadził działalność naukową w Zakładzie Meteorologii na Wydziale Matematyczno-Przyrodniczym USB. W czasie okupacji był żołnierzem Armii Krajowej. Poniósł śmierć tego samego dnia, co Wanda Rewieńska-

Pawełek, czyli 21 listopada 1942 r. W archiwum odnalazłem dwie teczki akt osobowych, akta studenckie, akta magisterskie i materiały dotyczące pracy doktorskiej na temat „Zarys stosunków opadowych w Wilnie (1918-1937)”. Wyżej wymienione akta zawierają trzy nieznane wcześniej fotografie Mikołaja Taranowskiego.



Zygmunt Andruszkiewicz

W zespole archiwalnym dotyczącym Uniwersytetu Stefana Batorego w Wilnie natrafiłem na teczki ośmiu studentów zgładzonych później w Ponarach. Przeważnie są to akta studenckie.

Zygmunt Andruszkiewicz był absolwentem prawa na Wydziale Prawa i Nauk Społecznych USB. W czasie okupacji prowadził kolportaż konspiracyjnego pisma „Niepodległość”, używał pseudonimu „Nienaski”. Wiosną 1943 r. został zamordowany przez litewskich oprawców w Ponarach. Dokumenty znajdujące się w jego aktach studenckich są bardzo cenne dla Rodziny Ponarskiej, ponieważ do tej pory posiadaliśmy zaledwie szczątkowe informacje na temat Andruszkiewicza. Zналиśmy tylko jego imię i nazwisko, wiedzieliśmy o prawniczym wykształceniu i działalności konspiracyjnej.

Zofia Borkowska ukończyła filologię polską na Wydziale Humanistycznym USB, pracowała jako nauczycielka w Gimnazjum Sióstr Nazaretanek w Wilnie i w Państwowym Gimnazjum Krawieckim w Białymstoku. W czasie kolejnych okupacji Wilna była członkiem kolegium redakcyjnego konspiracyjnego pisma „Niepodległość” i zajmowała się jego kolportażem. Niejasne są okoliczności jej śmierci. W maju 1943 r. popełniła samobójstwo lub została zakatowana na śmierć w czasie przesłuchania w areszcie przy ul. Ofiarnej w Wilnie. W archiwum przechowywane są nie tylko akta magisterskie Zofii Borkowskiej, ale także akta Komisji Egzaminów Państwowych w Wilnie na Nauczycieli Szkół Średnich, która funkcjonowała przy Uniwersytecie Stefana Batorego. Zofia Borkowska, mimo ukończenia studiów wyższych, musiała jeszcze zdać egzamin państwowy, żeby uzyskać prawo nauczania w szkołach średnich.

Eugeniusz Gulczyński studiował historię na Wydziale Humanistycznym USB. W czasie II wojny światowej pod pseudonimem „Baryka” redagował konspiracyjne pisma „Polska w Walce” i „Niepodległość”. 23 czerwca 1944 r. został zamordowany w Ponarach. Odnalazłem nie tylko akta magisterskie,

ale również akta osobowe pracownika kontraktowego, dotyczące Eugeniusza Gulczyńskiego. W latach 1937-1939 był on zatrudniony jako pracownik kontraktowy na stanowisku referenta do spraw młodzieży, a następnie kierownika administracji w Komisji Opieki Zdrowotnej Uniwersytetu Stefana Batorego i Szkoły Nauk Politycznych w Wilnie. Stowarzyszenie Rodzina Ponarska do tej pory niewiele wiedziało o Gulczyńskim, wcześniej nie udało się nawet uzyskać informacji o kierunku jego studiów. Nie dysponowaliśmy także fotografią Eugeniusza Gulczyńskiego.



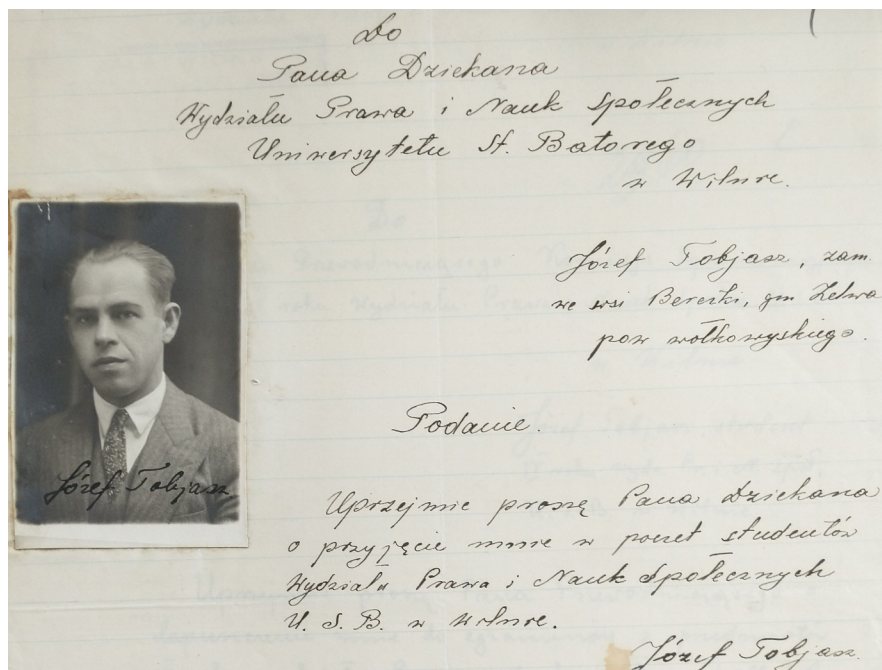
Eugeniusz Gulczyński



Stefan Ławcewicz

Stefan Ławcewicz był absolwentem medycyny na Wydziale Lekarskim USB. W czasie okupacji był żołnierzem Kedywu Armii Krajowej o pseudonimie „Koń”. 4 lipca 1944 r. został

zamordowany w Ponarach. W książkach Heleny Pasierbskiej o Zbrodni Ponarskiej i w niektórych publikacjach poświęconych wileńskiej Armii Krajowej, Ławcewicz występuje pod imieniem Szczepan. Tymczasem w jego aktach osobowych to imię nie pojawia się ani razu. Pod dokumentami podpisywał się jako Stefan. Nie wiadomo, dlaczego przyjęło się błędne imię Szczepan.



Józef Tobiasz

Józef Tobiasz ukończył prawo na Uniwersytecie Stefana Batoro w Wilnie, nauczał w kilku szkołach na Polesiu i Wileńszczyźnie. W czasie okupacji był żołnierzem Armii Krajowej o pseudonimie „Niemirycz”. 3 grudnia 1942 r. został rozstrzelany przez litewskich oprawców w Ponarach.

Tego samego dnia w egzekucji zginęła również Maria

Tomkiewiczówna. Ukończyła ona filologię polską na Wydziale Humanistycznym USB. Podczas II wojny światowej była żołnierzem Armii Krajowej o pseudonimie „Grażyna”, brała udział w legalizacji dokumentów. W aktach studenckich znajdują się dwie nieznane wcześniej fotografie Tomkiewiczówny.



Maria Tomkiewiczówna

Jerzy Zahorski odbył studia prawnicze na Wydziale Prawa i Nauk Społecznych USB, pełnił godność prezesa konwentu korporacji „Polonia”.

Odcinek I.

Nr. 330 1934/35

KARTA BADANIA LEKARSKIEGO
NA UNIwersYTET STEFANA BATOREGO W WILNIE

ORZECZENIE KOMISJI LEKARSKIEJ

Nazwisko Zahorski imię Jerzy

Miejsce i data urodzenia Wilno 26 VI 1916 wyzn. Katolick

Wydział (studjum) Prawa i Nauk Społecznych Uniwersytetu Stefana Batorego

Kandydat (ka) może być przyjęty (ta) na Uniwersytet Stefana Batorego
nie nadaje się do przyjęcia w bieżącym roku akademickim
nadaje się tylko na NIE

Data 28/IX 1944 Podpis lekarza: [Signature]

Właściwy podpis kandydata (ki) [Signature]

Seal: Zdrów. Miłod. USB

W czasie okupacji niemieckiej był żołnierzem Armii Krajowej o pseudonimie „Fostowicz”. 5 kwietnia 1944 r. został zgładzony w Ponarach. Rodzina Ponarska do 2023 r. nie posiadała żadnej fotografii Zahorskiego. Przygotowując pierwszą w Polsce wystawę poświęconą Zbrodni w Ponarach i jej ofiarom, odnalazłem w Narodowym Archiwum Cyfrowym w Warszawie dwa grupowe zdjęcia, na których widniał Jerzy Zahorski. W aktach studenckich znajduje się jedyne znane zdjęcie legitymacyjne Zahorskiego.



Władysław Zgorzelski był kolejnym absolwentem prawa na Uniwersytecie Stefana Batoiego w Wilnie. Po ukończeniu studiów pracował w Urzędzie Wojewódzkim w Toruniu, a następnie zajmował stanowiska wicestarosty Tucholi i Rypina. W czasie wojny był żołnierzem Armii Krajowej, w maju 1942 r. poniósł śmierć w Ponarach.

W zespole archiwalnym dotyczącym Okręgowej Rady Adwokackiej w Wilnie odnalazłem akta dwóch adwokatów zamordowanych w Ponarach. Natrafiłem na akta osobowe i akta spraw dyscyplinarnych Mieczysława Engiela. Engiel był nie tylko mecenasem, ale również radnym miasta Wilna i prezesem Centrali Chrześcijańskich Związków Zawodowych w Wilnie. 17 września 1943 r. jako zakładnik został zamordowany przez litewskich oprawców w Ponarach. W materiałach Okręgowej Rady Adwokackiej znajdują się ponadto akta sprawy dyscyplinarnej oraz akta Kasy Samopomocy dotyczące zaległości finansowych adwokata Stanisława Węśławskiego. Pełnił on funkcje radcy prawnego w wileńskim starostwie grodzkim, a także kierownika muzycznego Rozgłośni Wileńskiej Polskiego Radia. W czasie okupacji był żołnierzem Armii Krajowej i konspiracyjnym prezydentem miasta Wilna. Został zamordowany 2 grudnia 1942 r. w Ponarach.

Kolejny zespół archiwalny zawiera akta spraw karnych i spraw cywilnych rozpatrywanych przez Sąd Grodzki w Wilnie. Odnalazłem akta sprawy karnej prowadzonej przeciwko wspomnianemu już wcześniej Zygmuntowi Andruszkiewiczowi. Po ukończeniu studiów prawniczych został on zatrudniony jako dziennikarz w znanej wileńskiej gazecie „Słowo”, redagowanej przez Stanisława Cat-Mackiewicza. Andruszkiewicza oskarżono o to, że 22 czerwca 1937 r., bez zgody prokuratora, zamieścił w gazecie informację o wykryciu szajki przestępców, zajmujących się wytwarzaniem fałszywych monet. Jednak Policji nie udało się ustalić i aresztować wszystkich osób zaangażowanych w nielegalny proceder. Prokurator uznał, że podane przez Andruszkiewicza szczegóły z prowadzonego w tej sprawie dochodzenia, mogły doprowadzić do skutecznego ukrycia się przestępców, którzy nie

zostali jeszcze aresztowani. Sprawa została poważnie potraktowana przez wymiar sprawiedliwości, Zygmunt Andruszkiewicz został uznany winnym przestępstwa i skazany na karę grzywny.

Wśród materiałów Wileńskiego Urzędu Wojewódzkiego znajdują się akta Wydziału Pracy, Opieki i Zdrowia w sprawie rejestracji lekarza Benedykta Barona. Ukończył on medycynę na Uniwersytecie Jana Kazimierza we Lwowie, pełnił zawodową służbę wojskową w charakterze lekarza w różnych jednostkach wojskowych. Jego ostatnią jednostką był 86. Pułk Piechoty w Mołodecznie w województwie wileńskim. W maju 1942 r. został zamordowany w Ponarach. Jeszcze kilka lat temu Stowarzyszenie Rodzina Ponarska nie wiedziało o tym, że Baron był jedną z ofiar Zbrodni Ponarskiej. W zasobie archiwalnym Oddziału Instytutu Pamięci Narodowej we Wrocławiu natrafiłem na akta Sądu Grodzkiego we Wrocławiu w sprawie o uznanie Benedykta Barona za zmarłego. Jeden ze świadków zeznał, że według pojawiających się pogłosek Baron został rozstrzelany w Ponarach. Z dużą dozą prawdopodobieństwa możemy uznać Barona za ofiarę Zbrodni w Ponarach. Później odnalazłem jeszcze jego akta personalne w Centralnym Archiwum Wojskowym w Warszawie i odszukałem wnuka Benedykta Barona.

W Litewskim Centralnym Archiwum Państwowym w Wilnie znajdują się materiały dotyczące nauczycieli z województwa wileńskiego. Są to zarówno akta osobowe, jak i akta egzaminacyjne. W zespole archiwalnym dotyczącym Kuratorium Okręgu Szkolnego Wileńskiego i Biur Inspektorów Okręgu Szkolnego w Wilnie przechowywane są akta egzaminacyjne Józefy Rymkiewiczówny i Piotra Szczemirskiego. Józefa Rymkiewiczówna była nauczycielką w szkole przy więzieniu na Łukiskach w Wilnie. W czasie wojny zajmowała się legalizacją dokumentów. 3 grudnia 1942 r. zginęła

w egzekucji. Piotr Szczemirski ukończył Państwowe Seminarium Nauczycielskie w Poniewieżu, następnie pracował jako nauczyciel w szkołach powszechnych w Zułowie i w Prenach oraz jako nauczyciel i kierownik szkoły powszechnej w Kołtynianach w powiecie święciańskim. W czasie okupacji był żołnierzem Armii Krajowej, prowadził akcje dywersyjne na kolei. 14 czerwca 1942 r. został zamordowany w Ponarach.

PAŃSTWOWA KOMISJA EGZAMINACYJNA
dla czynnych a niewykwalifikowanych nauczycieli szkół powszechnych

w

ARKUSZ EGZAMINACYJNY.



Nazwisko Szczemirski

Imię Piotr

Miejsce urodzenia Poniewież, Litwa Kow.

Data urodzenia dn. 1 maja roku 1892
(według metryki)

Wyznanie rym. katol

Pracuje w szkole w Kołytnianach

w powiecie święciańskim w okręgu w. Leśnica

Liczba lat służby w szkolnictwie 9

Adres w czasie egzaminów

Piotr Szczemirski

Acta osobowe nauczycieli znajdują się również w zespole archiwalnym (Wiodące placówki edukacyjne Polski Wschodniej i Litwy Środkowej). Zachowały się tam akta osobowe ks. Romualda Świrskiego z okresu zatrudnienia na stanowisku prefekta

Państwowego Seminarium Nauczycielskiego w Szczuczynie Lidzkim. Rodzina Ponarska posiada sporo informacji biograficznych o ks. Świrkowskim. Ukończył on Seminarium Duchowne w Wilnie, pełnił posługę kapłańską w Rukojniach, Szczuczynie, Miorach i w Słonimie. W latach trzydziestych XX w. sprawował funkcję asystenta kościelnego Akcji Katolickiej w Wilnie, a w latach 1941-1942 był proboszczem kościoła św. Ducha w Wilnie. W czasie okupacji był ponadto delegatem Kurii Wileńskiej do Wojewódzkiej Rady Stronnictw Politycznych, angażował się w udzielanie pomocy Żydom. 5 maja 1942 r. został zamordowany przez litewskich oprawców w Ponarach.

Kilka zespołów archiwalnych zawiera akta osobowe uczniów wileńskich szkół. Wśród materiałów Państwowego Liceum i Gimnazjum im. Króla Zygmunta Augusta w Wilnie natrafiłem na akta osobowe uczniów Jerzego Kurzeli i Władysława Zgorzelskiego. O Zgorzelskim wspomniałem już przy okazji jego akt studenckich. Jerzy Kurzela był uczniem Państwowego Gimnazjum Koedukacyjnego im. Józefa Piłsudskiego w Świącianach, a następnie Gimnazjum im. Króla Zygmunta Augusta w Wilnie. W czasie okupacji był żołnierzem Armii Krajowej, w maju 1943 r. został zamordowany w Ponarach.

Zbiór akt Państwowego Liceum i Gimnazjum im. Adama Mickiewicza w Wilnie zawiera m.in. teczki trzech uczniów, późniejszych ofiar Zbrodni Ponarskiej. Zygmunt Bryżuk przez krótki czas był uczniem Państwowego Gimnazjum im. Juliusza Słowackiego w Wilnie, a później przeniósł się do Gimnazjum im. Adama Mickiewicza. W czasie wojny pracował jako robotnik na kolei i prowadził działalność konspiracyjną w Związku Wolnych Polaków, która przyczyniła się do jego aresztowania i śmierci w Ponarach w 1943 r. Edward Łopuszko został skreślony z listy


uczniów Gimnazjum im. Króla Zygmunta Augusta w Wilnie, następnie próbował dostać się do Gimnazjum im. Adama Mickiewicza, jednak nie zdał egzaminu wstępnego. Jego losy do wiosny 1942 r. pozostają nieznane. 12 maja 1942 r. został zamordowany w Ponarach w odwecie za zabicie niemieckiego żołnierza.

ŚWIADECTWO DOJRZAŁOŚCI

Antuszeuicz Kazimierz

urodzony dnia *25* miesiąca *grudnia*
roku *1910* w *miej. Jonizis*
województwa *Wileńskiego*
wyznania *12- katolickiego*
po ukończeniu nauki w *Gimnazjum*
Humanistycznym Koedukacyjnym
Ferdynanda Welera
w Wilnie

do którego był przyjęty *8 stycznia*
roku *1931*, zdawał w *maju-czerwcu* roku *1932*
gimnazjalny zwyczajny egzamin dojrzałości typu humanistycznego wobec
Państwowej Komisji Egzaminacyjnej, powołanej przez Kuratorium Okręgu
Szkolnego *Wileńskiego*



Kazimierz Antuszeuicz

W zespołach archiwalnych dotyczących Gimnazjum im. Adama Mickiewicza w Wilnie i Gimnazjum Humanistycznego Koedukacyjnego Ferdynanda Welera w Wilnie odnalazłem dwie teczki akt osobowych ucznia Kazimierza Antuszeuicza. Początkowo uczył się on w Gimnazjum im. Adama Mickiewicza.

Następnie został przeniesiony do Gimnazjum Koedukacyjnego im. Tadeusza Czackiego w Wilnie, z którego jednak został usunięty z powodu nie przestrzegania przepisów szkolnych i nieposłuszeństwa w stosunku do nauczyciela. Egzamin dojrzałości zdał w Gimnazjum Humanistycznym Koedukacyjnym Ferdynanda Welera w Wilnie. Przed wybuchem wojny ukończył studia za granicą. W czasie okupacji pracował w garbarni w Wilnie. Jako jeden z dziesięciu zakładników został zamordowany 17 września 1943 r. w Ponarach.

Akt osobowych uczniów zachowało się stosunkowo niewiele. W przypadku ich braku możemy posiłkować się teczkami zawierającymi podania o przyjęcie do gimnazjum i świadectwami szkolnymi. Dokumenty te zawierają na ogół dokładne dane osobowe. W wileńskim archiwum znajdują się m.in. świadectwa szkolne Stefana Barygo, Reginy Sygnatowicz (później Jońskiej) i Czesława Szymulewicza oraz podania o przyjęcie do gimnazjum Jerzego Góry, Józefa Jaroszewicza, Stefana Przegalińskiego, Jana Przybory i Witolda Szapskiego. Wszyscy oni zostali zamordowani w Ponarach, a ich śmierć była związana z walką o niepodległość Polski.

Wielu wileńskich kolejarzy w czasie kolejnych okupacji Wilna angażowało się w działalność konspiracyjną, niektórzy z nich przeprowadzali akcje sabotażowe na kolei. Stowarzyszenie Rodzina Ponarska ustaliło nazwiska dziesięciu kolejarzy zamordowanych w Ponarach, chociaż niewątpliwie było ich znacznie więcej. W materiałach wytworzonych przez Dyрекcję Okręgową Kolei Państwowych w Wilnie i przechowywanych w Litewskim Centralnym Archiwum Państwowym na razie odnalazłem akta osobowe czterech z nich.

Jan Konrad Biedrzycki pełnił funkcje zwrotniczego i nastawniczego stacji kolejowej w Wilnie. W czasie II wojny światowej był żołnierzem AK, 2 grudnia 1942 r. poniósł śmierć w Ponarach. Władysław Cynk był kancelistą i adiunktem Wydziału Zasobów DOKP w Wilnie. 13 maja 1943 r. został zgładzony w Ponarach, do czego przyczyniła się jego działalność konspiracyjna w Armii Krajowej. Feliks Korolkiewicz był z zawodu zecerem, pracował w drukarni wydającej „Dziennik Wileński”, a później został zatrudniony w Drukarni Kolejowej. Po jej zlikwidowaniu przez krótki czas pracował na stanowisku kancelisty Wydziału Osobowego DOKP w Wilnie. Po zwolnieniu z pracy na kolei został właścicielem drukarni „Świt” w Wilnie. W czasie okupacji wykorzystywał swoje umiejętności w komórce legalizacyjnej wileńskiej AK. Został zamordowany przez Litwinów 30 kwietnia 1943 r. w Ponarach.

Dyrekcja Okręgowa Kolei Państwowych w Wilnie

Wykaz stanu służby

Nazwisko: Biedrzycki Imię: Jan - Stanisław

Imię rodziców: Stanisław i Ewa - Adelaide z Gochów

1. Data urodzenia: <u>19/II. 1895 r.</u>	2. Religja (wyznanie): <u>Przym. - katol.</u>		
	3. Narodowość: <u>Polska</u>		
Miejscowość	4. Urodzenia: <u>w Pichnowo.</u>	Powiat Województwo Gubernia Kraj	<u>Białostockie</u> <u>Polska.</u>
	5. Przynależności:		
6. Znajomość języków: <u>Polski i rosyjski.</u>			

Jan Konrad Biedrzycki

Franciszek Turło pracował na stanowiskach kancelisty i starszego asystenta Wydziału Ruchu Dyrekcji Okręgowej Kolei Państwowych w Wilnie. W czasie wojny prowadził kolportaż konspiracyjnego pisma „Niepodległość”. 7 marca 1943 r. zginął w egzekucji w Ponarach.

Dyrektor Wydziału Ruchu Dyrekcji Okręgowej Kolei Państwowych w Wilnie

Wład Turło

Wykaz stanu służby.

Imię *Władysław syn Stanisława i Stanisławy*

Jednostka administr., przy której pełni służbę

1. Data urodzenia: <i>6-go stycznia 1898</i>		2. Religia (wyznanie): <i>Pr.-kat.</i>	
3. Urodzenia:	miejsceowość: <i>m. Dynaburg</i>	Powiat: <i>Dynaburski</i>	Województwo: <i>Łódzka</i>
4. Przynależności:		Gubernia:	Kraj:
5. Znajomość języków: <i>Polski i Łosyjski</i>			
6. Rodzaj ukończonych szkół i złożonych egzaminów: <i>4 klasowa Szkoła Miejska m. Grzywie</i>			

Władysław Cynk, poniżej Franciszek Turło

Wydział Ruchu Dyrekcji Okręgowej Kolei Państwowych w Wilnie

Wład Turło

Wykaz stanu służby.

Imię *Franciszek syn Józefa i Margarety*

Jednostka administr., przy której pełni służbę

1. Data urodzenia: <i>7.8. III 1892r.</i>		2. Religia (wyznanie): <i>Pr.-katol.</i>	
3. Urodzenia:	miejsceowość: <i>m. Grzywie</i>	Powiat: <i>Grzywieński</i>	Województwo: <i>Wilenski</i>
4. Przynależności:		Gubernia:	Kraj: <i>Polska</i>
5. Znajomość języków: <i>Polski i rosyjski</i>			
6. Rodzaj ukończonych szkół i złożonych egzaminów: <i>4 kl. szkoły miejskiej w Grzywie</i>			

W zespole archiwalnym zawierającym akta Rejonowych Komend Uzuppełnień III Korpusu Wojska Polskiego natrafiłem na zeszyt ewidencyjny Czesława Gorskiego, poborowego Powiatowej Komendy Uzuppełnień Wilno – Miasto. Czesław Gorski (często błędnie zapisywany jako Górski) w czasie okupacji był żołnierzem Związku Walki Zbrojnej. Został aresztowany już w listopadzie 1941 r. jako jeden z pierwszych Polaków, 12 maja 1942 r. poniósł śmierć w Ponarach.



Eliasz Baran

W zespole archiwalnym obejmującym materiały Magistratu Miasta Wilna przechowywane są m.in. dokumenty związane z wydawaniem dowodów osobistych. Odnalazłem wśród nich kilka dokumentów dotyczących Eliasza Barana – ofiary Zbrodni

Ponarskiej narodowości żydowskiej. Szczególnie cenny jest oryginalny dowód osobisty zachowany w aktach. Eliasz Baran w czasie wojny był żołnierzem Armii Krajowej. Dzięki pracy przy niemieckich magazynach wojskowych mógł wnosić paczki z amunicją i materiałami wybuchowymi, a następnie przekazywać je Armii Krajowej. Ponadto brał udział w akcjach dywersyjnych. 4 listopada 1943 r. został zgładzony w Ponarach.



Grób Kazimierza Sakowicza na wileńskiej Rossie

Na koniec warto wspomnieć o dokumentach dotyczących dziennikarza Kazimierza Sakowicza, który był naocznym świadkiem mordów i zostawił najpełniejsze świadectwo o Zbrodni Ponarskiej. Nie jest on formalnie zaliczany do ofiar zbrodni, chociaż prowadzona przez niego niebezpieczna misja i poznanie nazwisk niektórych litewskich morderców, mogły przyczynić się do jego przedwczesnej śmierci. Życiorys Sakowicza wciąż zawiera sporo

białych plam, przez wiele lat nie można było ustalić nawet prawidłowego roku jego urodzenia. Ani polscy, ani litewscy historycy nie byli w stanie odszukać lub nie byli zainteresowani odnalezieniem nieznanych dokumentów dotyczących Kazimierza Sakowicza. Mnie udało się to bez większego trudu.

Wśród akt wytworzonych przez Magistrat Miasta Wilna znajduje się odpis świadectwa ślubu Kazimierza Sakowicza oraz kilka dokumentów związanych z wydaniem dowodu osobistego. Jednym z dokumentów jest zaświadczenie wystawione przez Syndykat Dziennikarzy Wileńskich w 1937 r., z którego wynikało to, że Sakowicz od wielu lat był członkiem wspomnianej organizacji. Ten dokument stanowił dla mnie punkt zaczepienia do dalszych poszukiwań. Sprawdziłem, że w wileńskim archiwum zgromadzonych jest 21 teczek Syndykatu Dziennikarzy Wileńskich. Do tej pory przejrzałem 18 z nich. W większości teczek natrafiłem na pojedyncze dokumenty dotyczące Kazimierz Sakowicza.


POŚWIADCZENIE 406

co do tożsamości osoby (dla uzyskania dowodu osobistego)

Dnia 1.11.37 1937 r. przedemną SKA urzęd-
nikiem stawili się w Biurze Ewidencji Ludności Zarządu Miejskiego w Wilnie:
1) p. Lejciaon Jakub (imięna rodziców) Piotr i Hanna
2) p. Tibulciowska Kalina
i uprzedzeni o odpowiedzialności karnej z art. 193 kodeksu karnego i art. 23 § 1 pra-
wa o wykroczeniach za złożenie fałszywego zeznania oświadczyli, że osoba przed-
stawiona na umieszczonej niżej fotografii jest osobą oświadczonej imi (imiona rodziców) Sakowicza Kazimiera Elżbieta i Zofia
zam. w Wilnie przy ul. Poczt. Brankow Nr. domu 11 3

Podpisy:
1) p. Julian Tajan adres Kalwidzińska 10/11
2) p. Kalina Stanisław adres Zalwetawa 9m. 12

Kazimierz Sakowicz
Własnoręczny podpis osoby przedstawionej na fotografii



Od czasu do czasu przeglądam również wykazy akt wytworzonych przez różne urzędy i instytucje w czasie litewskiej okupacji Wilna. W zespole archiwalnym dotyczącym Wileńskiego Powiatowego Inspektoratu Przemysłowego przypadkowo odnalazłem zapis w języku litewskim „Sakovičiaus Kazio spaustuvė Lechia Vilniuje”. Okazało się, że w archiwum przechowywane są dokumenty związane z drukarnią należącą do Kazimierza Sakowicza. Wiedziałem wcześniej o tym, że Kazimierz i Maria Sakowiczowie byli właścicielami drukarni o nieznanym nazwie, która na początku 1941 r. została znacjonalizowana przez władze sowieckie. W zamówionych przeze mnie aktach znajdowało się m.in. pismo sporządzone na papierze firmowym Wileńskich Zakładów Drukarskich „Lechia”, skierowane 9 grudnia 1939 r. do Wileńskiego Powiatowego Inspektoratu Przemysłowego. Wileńskie Zakłady Drukarskie „Lechia” mieściły się przy Placu Elizy Orzeszkowej 11a w Wilnie, a w innym dokumencie znajduje się informacja o zamieszkiwaniu Sakowicza przy Placu Elizy Orzeszkowej 11a/3. Teraz mamy pewność, że Wileńskie Zakłady Drukarskie „Lechia” należały do małżeństwa Sakowiczów.

W ciągu niecałego roku, działając wspólnie z Tomaszem Kiejdo lub samodzielnie, odnalazłem, przejrzałem i w większości skopiowałem 82 teczki znajdujące się w Litewskim Centralnym Archiwum Państwowym w Wilnie. Wspomniane teczki zawierają dokumenty dotyczące 38 ofiar Zbrodni Ponarskiej. W odnalezionych aktach znajdują się 24, w większości nieznanne fotografie osób zamordowanych w Ponarach. Jeszcze wiele akt zostało do przejrzenia, ostrożnie szacuję, że kilkaset teczek może zawierać informacje na temat ofiar zbrodni. W Litewskim Centralnym Archiwum Państwowym, tak jak w każdym archiwum, obowiązuje limit udostępnianych materiałów.

Jednego dnia każdemu badaczowi może być udostępnionych zaledwie dziesięć teczek, co powoduje, że przejrzenie wszystkich interesujących mnie akt zajmie kilka lub kilkanaście lat.

Moją działalność, polegającą na poszukiwaniu nieznanych dokumentów dotyczących ofiar Zbrodni Ponarskiej, prowadzę *pro publico bono*. Wszystkie koszty związane z wyjazdami do archiwum i noclegami pokrywam wyłącznie z własnych środków finansowych. Jednak nie żałuję czasu, sił i pieniędzy poświęconych na poszukiwanie dokumentów. Uważam, że ustalenie nazwisk wszystkich ofiar Zbrodni Ponarskiej i sporządzenie ich pełnych biogramów jest naszym obowiązkiem. Jesteśmy winni to Polakom, którzy za walkę o wolność Ojczyzny, ponieśli męczeńską śmierć w Ponarach.

Przemysław Namsólek

Zdjęcia i dokumenty pochodzą ze zbiorów
Litewskiego Centralnego Archiwum Państwowego w Wilnie

Przemysław Namsólek jest wiceprezesem Oddziału Pomorskiego Towarzystwa Miłośników Wilna i Ziemi Wileńskiej oraz członkiem Zarządu Głównego TMWiZW. Pełni także funkcję wiceprezesa Stowarzyszenia Rodzina Ponarska. Z wykształcenia historyk. Pracuje w Oddziałowym Archiwum Instytutu Pamięci Narodowej w Gdańsku.

Początki komunikacji miejskiej w Stanisławowie 1938–1939



Herb Stanisławowa

Komunikacja miejska jest współcześnie naturalnym elementem krajobrazu większych miast. Dbalność o ekologię oraz dążenia do ograniczenia wykorzystywania prywatnych aut powodują, że także mniejsze miejscowości czy gminy decydują się na uruchomienie komunikacji zbiorowej. Co więcej, w wielu miejscowościach, dla stałych mieszkańców jest ona często bezpłatna lub opłaty za nią są ograniczone do minimum. Wszystko to ma zachęcać do korzystania

z transportu zbiorowego i ograniczania emisji CO₂.

Inaczej było z komunikacją miejską jeszcze w pierwszej połowie XX wieku. Początki organizacji transportu zbiorowego sięgają czasów dość odległych. Wiek XIX, czas rewolucji przemysłowej, dał nowe możliwości w zakresie przemieszczania się ludzi – powstały pociągi, tramwaje, samochody (a za nimi autobusy), na początku XX wieku pojawiły się dodatkowo samoloty. Duże miasta dążyły do rozwoju sieci tramwajów, najpierw konnych, z czasem elektrycznych, co stanowiło o znacznej majętności grodu. W okresie dwudziestolecia międzywojennego obok tramwajów, ulice miast wypełniać zaczęły autobusy, których wprowadzenie do ruchu wymagało mniejszej ilości nakładów finansowych na stworzenie niezbędnej infrastruktury.

Bez względu na rodzaj komunikacji miejskiej, jej istnienie, szczególnie w miastach mniejszych, wpływało znacząco na jego rozwój, a także prestiż. Świadczyło to bowiem o tym, iż aspiruje ono do bycia miastem nowoczesnym.

U progu II Rzeczypospolitej istniało kilka miast o dobrze rozbudowanej komunikacji miejskiej tramwajowej, choć trzeba przyznać, że ten rodzaj komunikacji rozwinął się szczególnie na ziemiach dawnego zaboru austriackiego i niemieckiego. Na ziemiach należących przed 1918 rokiem do Cesarstwa Rosyjskiego komunikacja tramwajowa istniała tylko w Warszawie i Wilnie, przy czym ta druga nie doczekała się nigdy elektryfikacji i finalnie została zlikwidowana w 1926 roku. Powszechną formą przemieszczania się w obrębie miasta i najbliższych okolicach były przez lata dorożki, wypierane w latach 30. XX wieku przez taksówki. Była to jednak komunikacja dość kosztowna, na którą nie było stać najbiedniejszych.

Miasta w których komunikacja tramwajowa istniała w okresie dwudziestolecia międzywojennego inwestowały w dalszy jej rozwój. Jak wspomniano wcześniej, obok komunikacji tramwajowej, ze względu na niższe koszty, w wielu grodach uruchomiano komunikację autobusową (w tych największych funkcjonowała ona obok komunikacji tramwajowej). Rozwój ten jednak nie było równomierny. Na Kresach Wschodnich II Rzeczypospolitej szereg miast borykało się z odbudową powojenną, nie mając środków na otwarcie komunikacji miejskiej. Inna sprawa, że brak było w tym regionie Polski większej ilości dużych miast, stąd najczęściej dorożki lub taksówki były wystarczające (przedstawiciele warstw uboższych po prostu przemieszczali się pieszo).



Stanisławów w latach 30-tych XX wieku – widok ogólny

Oczywiście innym zagadnieniem jest działalność komunikacji autobusowej łączącej różne miasta. W okresie międzywojennym poszczególne trasy obsługiwane były zarówno przez państwowego przewoźnika (Polskie Koleje Państwowe), jak i prywatne firmy. Sieć takich linii była dobrze rozwinięta, inwestowano także w budowę dworców autobusowych i infrastruktury niezbędnej do obsługi technicznej pojazdów. Wróćmy jednak do komunikacji miejskiej.

Przez lata wydawało się, że Lwów i Wilno należały do jedynych miast kresowych, w których istniał zorganizowany transport miejski. Po odebraniu Polsce Kresów Wschodnich dorobek Polaków był przez nowe władze otwarcie dezawuowany (czyniono to już od września 1939 roku). Czyniono to na wiele sposobów, w tym także przy okazji uruchamiania komunikacji

miejskiej wskazując, że dopiero władze radzieckie cywilizują te tereny. Z czasem, także celowo, zaczęto świętować rocznice takich wydarzeń, aby w świadomości mieszkańców dodatkowo utrwalił się pożądany przekaz. Do dziś, w obecnym Iwano-Frankiwsku, uważa się, że stała komunikacja miejska została uruchomiona w 1983 roku, kiedy otwarto pierwsza linię trolejbusową. To jednak nieprawda.

Co łączyło pod koniec 1938 i w 1939 roku Nowy Jork, Londyn Paryż, Berlin, Warszawę i... Stanisławów? No właśnie – komunikacja miejska, a ściślej autobusowa komunikacja miejska. Choć w Stanisławowie jej działalność dopiero się zaczynała, miasto dzięki niej stawało się na wskroś nowoczesne. Celem niniejszego tekstu jest zatem przybliżenie krótkich dziejów komunikacji miejskiej w tym mieście. Nie zachowało się zbyt dużo materiałów źródłowych dotyczących tego zagadnienia, co wynika z faktu, że rozwój przedsiębiorstwa autobusowego w Stanisławowie brutalnie przerwała wojna.

Celem niniejszego tekstu jest zatem przybliżenie nieznannej, bo krótkiej, historii działania firmy świadczącej usługi w zakresie przewozu osób w Stanisławowie, w okresie przed wrześniem 1939 roku. Podstawę źródłową stanowią nielicznie zachowane informacje prasowe oraz materiały archiwalne, które dostarczyły informacji dodatkowych, jak również dane statystyczne.

Podróżująca niemal od zarania dziejów ludzkość, zawsze równolegle poszukiwała środków, które w znaczący sposób ułatwią przemieszczanie się. Przed XIX wiekiem w pasażerskim transporcie drogowym dominowały dyliżanse i omnibusy ciągnięte przez konie. W niektórych krajach takich, jak Wielka Brytania czy Francja, już w XIX wieku zaczęły pojawiać się omnibusy o napędzie parowym. Tak zaczynała się historia komunikacji miejskiej na świecie.

Pierwszy tramwaj, czyli wagonik jadący po szynach zabudowanych w jezdni, ciągnięty przez konie, pojawił się w Nowym Jorku w 1832 roku. W 1835 roku, w Nowym Orleanie, otwarto pierwszą linię tramwajową, dając początek najstarszej sieci tramwajowej świata, funkcjonującej nieprzerwanie aż do czasów współczesnych. W 1863 roku w Londynie powstała pierwsza podziemna linia metra. W 1881 roku w Berlinie uruchomiono pierwszy eksperymentalny tramwaj elektryczny. Pierwszy tramwaj elektryczny na ziemiach polskich uruchomiono natomiast w 1894 we Lwowie. Z kolei pierwsze autobusy pojawiać się zaczęły na ulicach wielkich miast Niemiec w latach 80-tych i 90-tych XIX wieku. Trzeba było jednak kolejnego pół wieku, aby autobusy stały się najważniejszym środkiem komunikacji wszystkich miast świata.

Jak zatem widać, wszystkie światowe metropolie, w miarę rozrostu terytorialnego oraz wzrostu liczby mieszkańców, prędzej czy później, decydowały się na otwarcie firm zajmujących się przewozem pasażerskim. Jak w tej materii wyglądał Stanisławów? Czy jego mieszkańcy potrzebowali nowoczesnych środków transportu, aby dostać się w odległe dzielnice miasta?

Założony w 1662 roku Stanisławów przez setki lat nie potrzebował specjalistycznej komunikacji miejskiej. Miasto nie było duże obszarowo, a dotarcie w skrajne punkty zajmowało kilka-, kilkanaście minut. W 1880 roku miasto zamieszkiwane było przez 18 626 mieszkańców, co klasyfikowało je w grupie niewielkich. Funkcjonowały prywatne dorożki, które zaspokajały w zupełności potrzeby ludności tak miejscowej, jak i przyjezdnej.

Przełom XIX i XX wieku to dynamiczny rozwój i rozbudowa miasta. Tereny wokół Stanisławowa zostały w tym czasie ściśle zabudowane przez chcących uciec z miasta bogatszych przedstawicieli mieszczaństwa. Tak powstał Knihinin, którego

liczba ludności oraz powierzchnia bardzo szybko dorównała liczbie mieszkańców samego Stanisławowa. Powstała w ten sposób aglomeracja na progu XX wieku zaczęła powoli odczuwać potrzebę stworzenia jednolitego systemu skomunikowania.

Wówczas to właśnie pojawiły się pierwsze plany uruchomienia komunikacji tramwajowej w Stanisławowie, datowane na 1896 rok. Długoletnie debaty na temat połączenia dwóch organizmów miejskich, tj. Stanisławowa i Knihininów, i finalny brak takiej decyzji, skutecznie blokowały i opóźniały działania, co nie znaczy, że nie czyniono nic. Aż do 1908 roku trwały prace nad wyznaczeniem najbardziej optymalnych szlaków dla linii tramwajowych, po czym rozpoczęto działania mające wyasygnowanie niezbędnych kwot potrzebnych na realizację przyjętych planów. Niestety, wybuch I wojny światowej pogrzebał całość planów. W powojennej rzeczywistości, przy problemach finansowych młodego Państwa Polskiego oraz konieczności podniesienia Stanisławowa z gruzów, bowiem skala zniszczeń wojennych była w mieście ogromna, do zamiaru uruchomienia komunikacji tramwajowej w mieście nigdy nie powrócono. Dorożki i ewentualnie drogie taksówki, były nadal jedynymi środkami umożliwiającym szybkie przemieszczanie się po mieście.

Kiedy z dniem 1 stycznia 1925 roku włączono ostatecznie Knihinin w granice miasta, ziszczając tym samym marzenie wielu mieszkańców o tzw. Wielkim Stanisławowie, podejmowanie inicjatyw w kierunku właściwego skomunikowania miasta stało się łatwiejsze z punktu widzenia prawa. Pozwalał na to także jednolity budżet gminy miasta Stanisławowa. Powierzchnia łączna miasta od tej pory wynosiła 13,83 km² co powodowało, że dotarcie w skrajne punkty miasta wymagało czasu. Priorytetem jednak cały czas, o czym wspomniano, była szybka odbudowa miasta. Wielki

kryzys gospodarczy z przełomu lat 20-tych i 30-tych XX wieku nie ułatwiał inwestycji, wyhamowując wiele już rozpoczętych.



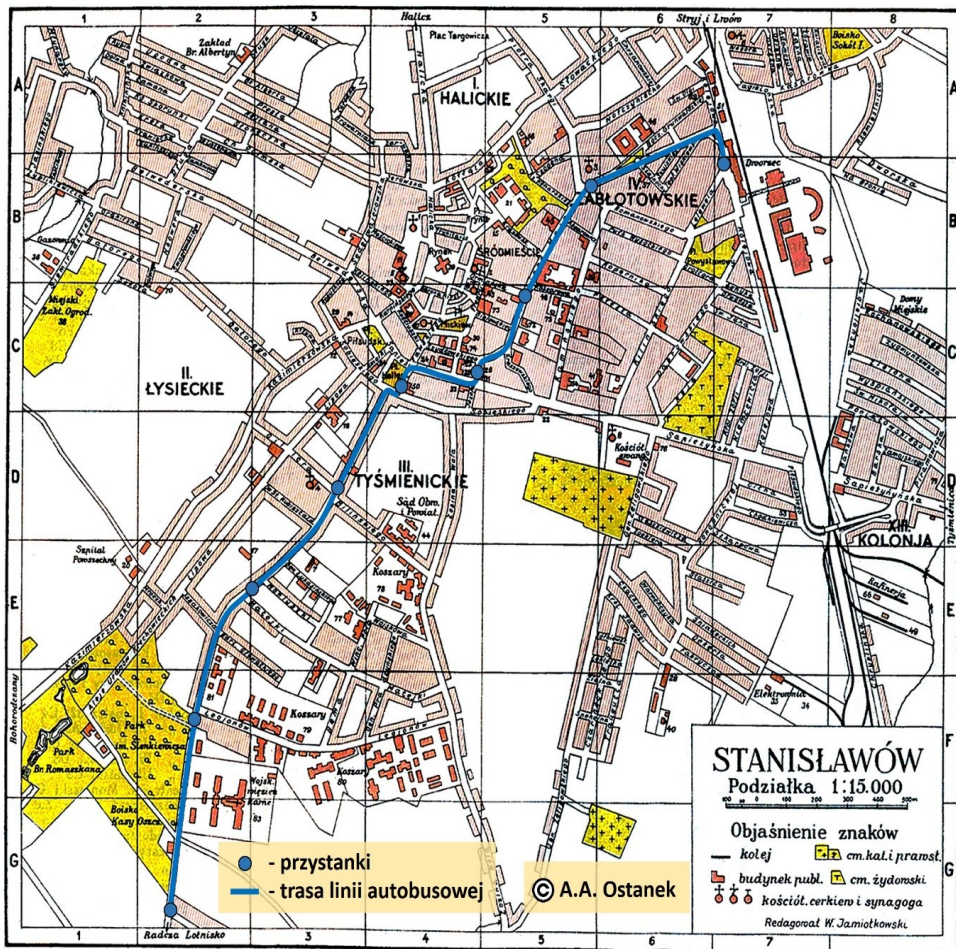
Skrzyżowanie ulic Sapieżyńskiej oraz Gośławskiego (z jej perspektywy wykonano zdjęcie), gdzie codziennie zakręcał autobus (z perspektyw wykonanego zdjęcia: z prawej w kierunku, gdzie stoi fotograf)

Druga połowa lat 30-tych XX wieku, to zdecydowana poprawa koniunktury, co było widoczne również w Stanisławowie. To wówczas na ulicach miasta pojawiły się pierwsze taksówki, które choć z powodów finansowych, niedostępne była dla przeciętnych mieszkańców miasta, są pierwszym przykładem zastępowania dorożki w systemie skomunikowania miasta. W mieście istniały wówczas cztery miejsca stałego postoju dorożek konnych: przy placu Hallera (plac przed Poczta Główną),

ul. Kazimierzowskiej, ul. Meiselesa i przed dworcem kolejowym. Taksówki oczekiwały na klientów w trzech miejscach, przy ul. Sapieżyńskiej (naprzeciw Pasażu Gartenberga i przed Bankiem Hipotecznym) oraz przed dworcem kolejowym.

Szybki wzrost liczby ludności również nie pozostawał bez wpływu na sprawy związane z komunikacją w mieście. Podczas, gdy jeszcze w 1921 roku Stanisławów i Knihinin zamieszkiwało łącznie 44 758 tys. ludności, to już w 1931 roku liczba ta wyniosła 59 960 mieszkańców. Jak wynika z zachowanych za 1939 rok danych, Stanisławów w przede dniu wojny zamieszkiwało aż 71 218 tys. osób, zajmując nadal tą samą powierzchnię, co po przyłączeniu gmin podmiejskich w 1925 roku. Świadczy to o tym, że miasto rozwijało się bardzo dynamicznie. Zapotrzebowanie na stały i zorganizowany transport rosło zatem zapewne równie szybko, jak owa liczba mieszkańców.

Odpowiedzią na potrzeby miasta i mieszkańców było otwarcie w dniu 23 grudnia 1938 roku komunikacji autobusowej. Po spełnieniu wszystkich wymogów formalno-prawnych oraz otrzymaniu koncesji udzielonej przez Magistrat Miasta Stanisławowa firma Stanisława Kołodziejczuka rozpoczęła swoją działalność. W obecności wojewody stanisławowskiego Stefana Paślawskiego, prezydenta miasta Franciszka Kotlarczuka, księdza Kazimierza Bilczewskiego proboszcza kolegiaty stanisławowskiej oraz licznie zgromadzonych mieszkańców miasta, na placu przed dworcem kolejowym, otwarto pierwszą linię autobusową. Podczas przemówień, przedstawiciele władz złożyli właścicielowi firmy życzenia pomyślności i rozwoju, ksiądz dokonał poświęcenia autobusów. Wszyscy oficjalni goście, jako pierwsi pasażerowie, udali się w trasę od dworca kolejowego do kolonii urzędniczej na Dąbrowie i z powrotem.



Schemat pierwszej linii autobusowej w Stanisławowie wraz z przystankami

Od tego dnia rozpoczęło się regularne kursowanie autobusów w mieście. Codziennie pokonywały one trasę następującymi ulicami: Kolejową, Grunwaldzką, 3-ga Maja, Sapieżyńską, Gośławskiego, Sobieskiego, Gołuchowskiego, Al. Prezydenta Ignacego Mościckiego (do ul. Pod Opatrznością Bożą)

i z powrotem. Linie obsługiwały dwa autobusy, które każdorazowo mijały się obok poczty głównej. Trasa obejmowała dziewięć przystanków (Kościół OO. Jezuitów, 3-ga Maja (u wylotu ul. Ormiańskiej i przed cukiernią Fuglewicza), Poczta Główna, ul. Gołuchowskiego (skrzyżowanie z ul. Gillera i ul. Bilińskiego oraz skrzyżowanie z ul. Matejki), Park Miejski im. Henryka Sienkiewicza, ul. Pod Opatrznością Bożą. Autobusy kursowały w godzinach 7.00–21.00 z częstotliwością co 15 minut.

Ceny biletów wynosiły: dla 1–2 przystanków – 0,10 zł; 3–4 przystanków – 0,20 zł; 5–7 przystanków lub całość trasy – 0,30 zł. Młodzież szkolna bez względu na ilość przystanków płaciła stałą stawkę 0,10 zł.

Choć ceny biletów nie należały do najniższych (bochenek chleba w Stanisławowie kosztował średnio 0,30–0,35 zł), komunikacja miejska spotkała się z życzliwym przyjęciem przez mieszkańców miasta. Oferta zniżek dla młodzieży szkolnej spowodowała, że część dzieci mieszkających na obrzeżach miasta zaczęła korzystać właśnie z tego środka transportu.

Rok 1939 miał być rokiem doświadczalnym. Właściciel firmy chciał przede wszystkim zweryfikować realne potrzeby mieszkańców i zainteresowanie kursami, aby na tej podstawie dokonać ewentualnych korekt w trasie linii już działającej oraz właściwie ułożyć przebieg kolejnej linii, którą planował uruchomić po zakupie kolejnych autobusów. Już w lutym kupiono kolejny autobus, który wyruszył na trasę pierwszej linii. Na marzec zaplanowano natomiast otwarcie drugiej linii autobusowej, której trasa miała przebiegać od Mostu Halickiego ul. Halicką przez Rynek, a następnie ul. Sapieżyńska do mostu na Majzlach. Niestety nie wiadomo, czy do jej otwarcia ostatecznie doszło, bowiem brak jest na ten temat informacji.

Losy firmy oraz jej właściciela i pracowników po wybuchu wojny nie są znane. Niewykluczone, że w toku mobilizacji i rekwizycji pojazdów, autobusy zostały przydzielone Wojsku Polskiemu, a po przegranej kampanii wojennej, zagrabione przez Niemców bądź Rosjan (o ile przetrwały działania wojenne). Jeśli natomiast pozostały w Stanisławowie, to mogły albo uczestniczyć w ewakuacji części urzędników państwowych po 17 września 1939 roku, albo zostać po prostu przejęte w toku nacjonalizacji przez władze sowieckie i wywiezione w głąb ZSRR. Warto jednak pamiętać o fakcie powstania komunikacji miejskiej w Stanisławowie jeszcze w 1938 roku oraz wysiłku człowieka, który dzięki swojej inicjatywie, postawił Stanisławów w szeregu miast wówczas nowoczesnych.

Adam Adrian Ostanek

Adam Adrian Ostanek - doktor habilitowany, profesor Wojskowej Akademii Technicznej. W kręgu jego zainteresowań badawczych znajduje się historia Kresów Wschodnich II Rzeczypospolitej ze szczególnym uwzględnieniem dziejów miast, Wojska Polskiego, Policji Państwowej oraz organizacji paramilitarnych. Autor, współautor, redaktor i współredaktor wielu książek i artykułów.



7 grudnia 2024 roku w Klubie Marynarki Wojennej w Gdyni wystąpił z programem świątecznym Lwowski Kabaret Artystyczny „Czwarta Rano”.

Zespół zaprezentował własne utwory o charakterze świątecznym, a także przybliżył mniej znane wątki Bożonarodzeniowe związane z muzyką, piosenką i humorem spod „lwowskiej gwiazdki”. Nie zabrakło także utworów refleksyjnych i sentymentalnych do tekstów, m.in. lwowianina, Mariana Hemara wykonywanych w latach 30. XX wieku przez Zofię Terne, Władę Majewską czy Renatę Bogdańską.

Ze względu na toczącą się na Ukrainie wojnę w Gdyni zabrakło lwowskiej, męskiej części kabaretu. Przed wypełnioną po brzegi salą wystąpiły śpiewająco Natalia Kuchar i Tetiana Dżumak.

Konferansjerkę prowadził i nad wszystkim czuwał szef kabaretu, autor tekstów, nieoceniony i niezastąpiony Sławomir Gowin, którego okolicznościowy wiersz zamieszczamy poniżej.

WIERZCIE W MIKOŁAJA

Choć nad pewnymi zagadkami
ludzkość pochyla się latami,
to dotąd nikt nie doszedł zgoła
kto zacz jest ów święty Mikołaj
i kto się za niego przebiera.
Aczkolwiek starano się nieraz
wnikliwie przeświecić mu kwity,
nie znalazł się haczyk, a przy tym,
choć najmocniejsi próbowali,
to resort nie zdołał ustalić
czy on w ogóle jest prawdziwy
i komu zawdzięcza swe wpływy.
Czy partia go wspiera? A która?
A może gdzieś głębiej w strukturach
dyskretnie zaszytych ma swoich,
więc każdy przezornie się boi,
gdyż pewnie u jednych i drugich
ma jakieś niejasne zasługi.
Bo zważmy – wszak świat od zarania
przemierza na przelaj w swych saniach,
nikt zaś nie woła oburzony,
że święty, a jednak czerwony.
O dziwo także druga strona,
tak dumna przecież, że czerwona,
nie poruszona zdaje się tym,

że się w jej barwy stroi święty.
Ci ze stronami niezwiązani
też zwartym murem stoją za nim.
Z nadzieją można więc spoglądać
w przyszłość, bo gdyby zrobić sondaż,
Mikołaj wziąłby niezły procent.
A narzekano, że w pomroce
dziejów już dla nas nie zadnieje.
Jeżeli nawet nie istnieje
uwierz, narodzi, w Mikołaja!
Choć zatnie różgą i połaja,
wiadomo, że nie idzie znikąd
by chwaścić życie polityką
lecz z workiem szczęścia ku nam bieży.
Poza tym w kogoś trzeba wierzyć.



Tetiana Dzumak i Natalia Kuchar w Gdyni Fot. Robert Płaczkiewicz/KMW



Sławomir Gowin przed gdyńską publicznością Fot. Robert Płaczekwicz/KMW

Zespół „Czwarta Rano” od powstania w 2015 roku nawiązuje do tradycji międzywojennej lwowskiej i warszawskiej sztuki polskiego kabaretu literackiego, w tym do twórczości plejady autorów związanych z radiową Wesołą Lwowską Falą. Kabaret programy wzbogaca własną twórczością poetycką i kompozytorską, subtelnym humorem i anegdotą, interpretacjami mniej znanych, niekiedy zapomnianych, a wartościowych utworów rozrywkowej klasyki.



Kalendarium

31 stycznia 2024 roku. 23. Kresowa Środa Literacka

Spotkanie autorskie z Janem Skłodowskim, autorem książki „Worochta. Drugie Zakopane przedwojennej Polski”
Wydawnictwo „Księży Młyn”, Łódź.

28 lutego 2024 roku. 24. Kresowa Środa Literacka

Promocja książki „Zbrodnie organizacji Ukraińskich Nacjonalistów i Ukraińskiej Powstańczej Armii na Kresach południowo-wschodnich II Rzeczypospolitej (1939-1945) w dokumentach. Studia i materiały.
Wstęp i redakcja Tomasz Bereza, Rzeszów-Warszawa 2023.

1 marca 2024 roku.

Narodowy Dzień Pamięci Żołnierzy Wyklętych

Prelekcja prof. Piotra Niwińskiego pt. V Wileńska Brygada AK na Pomorzu. Muzeum II Wojny Światowej w Gdańsku

27 marca 2024 roku. 25. Kresowa Środa Literacka

„Palmy, Pascha, Pesach. Wielkanoc na Kresach” - prezentacja Tomasza Kuby Kozłowskiego z Domu Spotkań z Historią w Warszawie.

24 kwietnia 2024 roku. 26. Kresowa Środa Literacka

Promocja książki Michała Jerzego Chromińskiego „Żołnierze żelaznych szlaków w walce o Kresy Północno-Wschodnie w latach 1919-1920”. Wydawca: Stacja Muzeum, Warszawa.

29 maja 2024 roku. 27. Kresowa Środa Literacka

„Narocz – Śniardwy II Rzeczypospolitej” - prezentacja Tomasza Kuby Kozłowskiego z Domu Spotkań z Historią w Warszawie.

3 czerwca 2024 roku. Konferencja „JEZU UFAM TOBIE”

w 90. rocznicę namalowania w Wilnie przez Eugeniusza Kazimirowskiego, według wskazań św. Faustyny Kowalskiej pierwszego obrazu Jezusa Miłosiernego.

Prelegenci: Siostra dr Teresa Szałkowska ZSJM, Myślibórz

ks. dr Piotr Szweda MS, UJPII, Kraków; Edyta Hankowska

-Czerwińska, konserwator dzieł sztuki, Włocławek

prof. dr hab. Zbigniew Treppa, Uniwersytet Gdański

dr Tomasz Snarski, Uniwersytet Gdański.

Organizator: Fundacja Pomorskich Kresowian.

Partner: Archidiecezja Gdańska

Patronat honorowy Abp Tadeusz Wojda, Metropolita Gdański

Patronat medialny: Gość Niedzielny

Miejsce: Aula św. Jana Pawła II w Gdańsku

26 czerwca 2024 roku. 28. Kresowa Środa Literacka

Spotkanie autorskie z Marcinem Hałasem, autorem książki „Zaczarowany Lwów. Przewodnik nieoczywisty”.

7 lipca 2024 roku. 80. rocznica akcji „Ostra Brama”

Udział zarządu Fundacji Pomorskich Kresowian w wileńskich uroczystościach z okazji 80. rocznicy akcji „Ostra Brama”.

25 września 2024 roku. 29. Kresowa Środa Literacka

„Na Wołyniu, w Wilnie i we Lwowie. Akcja Burza na Kresach” - Tomasz K. Kozłowski, DSH, Warszawa

17 października 2024 roku. II „Bieg Orłąt”.

Bieg ku czci młodych obrońców Lwowa 1918-1919.

Organizator: Towarzystwo Miłośników Lwowa i Kresów

Południowo-Wschodnich, Fundacja Pomorskich Kresowian;

Partner: IPN, Gdańsk. Uczestnicy: 100 uczniów klas III Szkoły

Podstawowa im. gen. M. Zaruskiego w Kolbudach oraz Szkoły

Podstawowej im. Kawalerów Orderu Uśmiechu z Pręgowia.

30 października 2024 roku. 30. Kresowa Środa Literacka

„Kresowe Zaduszki Literackie” – prezentacja Tomasza K. Kozłowskiego z Domu Spotkań z Historią w Warszawie.

17 listopada 2024 roku. „I w Ostrej świecisz Bramie”. Matka Boska Ostrobramska. Kult, historia, literatura, wspomnienia” - prelekcja Michała Rzepiaka.

Sala im. św. Jana Pawła II w Pręgowie

23 listopada 2024 roku.

Udział prezesa Fundacji Pomorskich Kresowian w uroczystym koncercie z okazji Jubileuszu XX-lecia działalności Zespołu Tańca Ludowego „Perła” z Niemenczyna.

Sala Koncertowa Compensa, Wilno.

27 listopada 2024 roku. 31. Kresowa Środa Literacka

„Legalizacja Okręgu Wileńskiego Armii Krajowej” – spotkanie autorskie z prof. Piotrem Niwińskim i promocja książki.

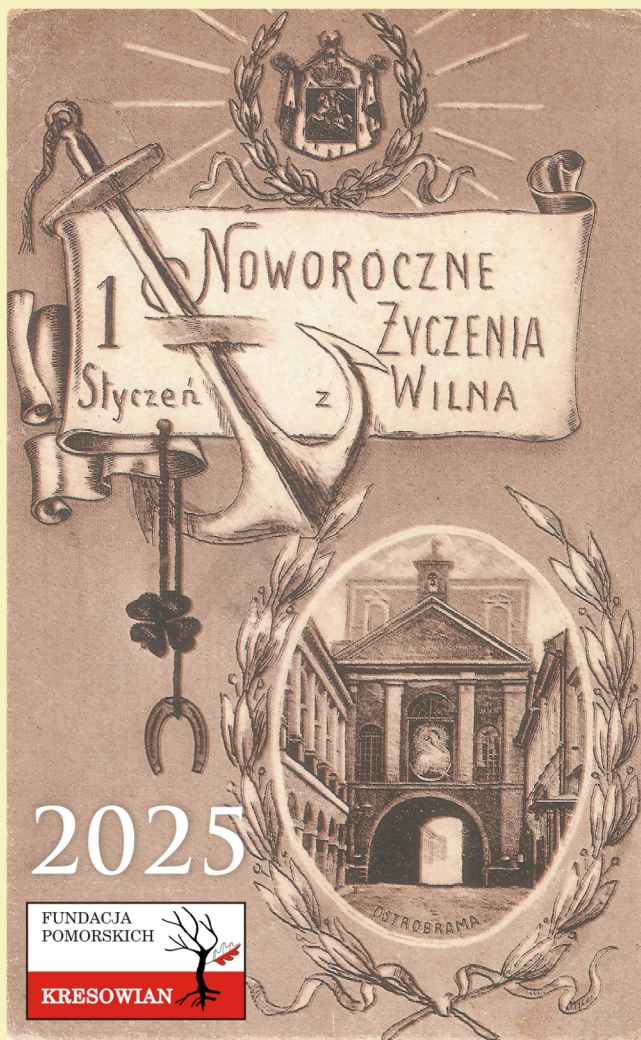
Wydawnictwo: IPN, 2024.

7 grudnia 2024 roku. „Prawdziwy Mikołaj pochodzi ze Lwowa” – występ Lwowskiego Kabaretu Artystycznego „Czwarta Rano”.

Klub Marynarki Wojennej w Gdyni

KRESOWE ŚRODY LITERACKIE

odbywają się w każdą ostatnią środę miesiąca (z wyjątkiem lipca i sierpnia i grudnia) o godz. 13.00 w Klubie Marynarki Wojennej w Gdyni, ul. Zawiszy Czarnego 1 oraz tego samego dnia o godz. 17.00 w „Herbaciarni u Oblatów” w Oblackim Centrum Edukacji i Kultury w Gdańsku, ul. Elżbietańska 9/10, koło kościoła św. Józefa.



FUNDACJA POMORSKICH KRESOWIAN
ul. Jaškowa Dolina 17, 80-252 Gdańsk
fundacjapomorskichkresowian.pl

Kontakt: 601 979 828, 601 616 960
biuro@fundacjapomorskichkresowian.pl